

# Michał Janik

---

## Z dziejów wymowy w wieku XVII i XVIII : (ciąg dalszy)

---

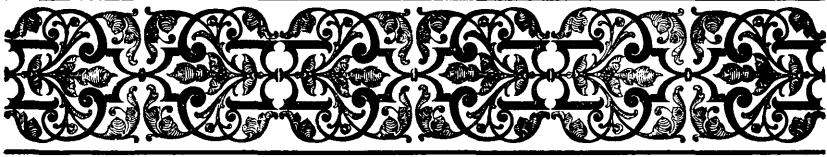
Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 431-481

---

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



MICHAŁ JANIK.

## Z DZIEJÓW WYMOWY

W WIEKU XVII i XVIII.

(CIAĞ DALSZY).

ROZDZIAŁ II.

### Stan wymowy przed Konarskim.

Wspomnieliśmy, że już w drugiej połowie wieku XVI wkrada się do języka naszego zepsucie smaku, a w ślad za niem skażenie wymowy. Jest ono nieznaczące i powolne i nie uwłacza bynajmniej wysokiej wartości estetycznej piśmiennictwa złotego okresu. *Car men macaronicum* Kochanowskiego jest tylko pięknym żartem humanisty; zwroty i wyrażenia łacińskie we współczesnych mowach sejmowych<sup>1)</sup> nie psują rozumnej treści; Górski, Orzechowski i inni piszą o wymowie wcale rozsądnie; Górnicki rozprawia bardzo wymownie o czystości języka polskiego; ale zaród złego jest niewątpliwie widoczny. Gdy w wieku następnym zabraknie wysokiej kultury artystycznej, a zdrowy duch obywatelski ulegnie wypaczeniu, z zarodu wyrosnie niestety nadmiernie bujny chwast, dla życia umysłowego narodu nad wyraz szkodliwy i niebezpieczny.

Wydaje się nam przecież niesłuszną skarga Filipa Golańskiego i Hugona Kołłątaja na wielkiego Batorego, jakoby od czasów jego panowania wada mieszania łaciny stała się modą,<sup>2)</sup> jakoby dwór

<sup>1)</sup> Por. choćby Antoniego Małeckiego: *Wybór mów staropolskich świeckich, sejmowych i innych* — wyd. Turowskiego, Kraków 1860.

<sup>2)</sup> Golański: *op. cit.*

Batorego zaraził makaronizmaci ludźmi wyższego znaczenia, ci zaś zarazili szkoły, a ze szkół poszła zaraza na cały naród. <sup>1)</sup> Wszakże Batory nie powinien być złym przykładem, skoro wiadano, że jako cudzoziemiec dla niedokładnej znajomości mowy polskiej z konieczności musiał się posługiwać wtrętami łacińskimi. Raczej zgodzić się trzeba z Franciszkiem Bohomolcem, że mieszanina łacińska stawała się modą już wcześniej, bo za Zygmunta Augusta, kiedy to znajdowało się niemało ludzi, którzy, chcąc się popisać znajomością łaciny wobec nieoświeconego przeważnie naówczas tłumu, poczęli wsuwać w tok mowy ojczystej naprzód tylko łacińskie zdania filozofów i poetów, a potem poszczególne wyrazy łacińskie. Moda znalazła zwolenników wśród tych, co ze szkoły nie oprócz wyrazów nie wynieśli, a którzy już nie tylko rozmowy prywatne, ale i listy, mowy i całe nawet książki tego rodzaju wyrazami oszpecili. <sup>2)</sup> Grzechy jednostek skaziły nareszcie poglądy ludzi oświeconych i tak dokonało się zepsucie smaku.

Zło rosło szybko i nieprzerwanie, co widzimy we wszystkich niemal przekazanych pomnikach prozy polskiej już w pierwszych dziesiątkach lat wieku XVII. Najteżsi władcy pióra w tym czasie, jak Fabian Birkowski, wkraczają z całym rozpędem na tak niebezpieczną drogę. Z wybitnych stylistów tego czasu najmniej podobno hołduje modzie polemista religijny, rusin Melecjusz Smotrzycki. Zapytać się godzi, czy w wieku XVII nikt złego nie widział i nie usiłował przeciwdziałać. Miło powiedzieć, że tacy byli; smutno, że było ich niewiele; a jeszcze smutniej, że nawet rozsądni teoretycy nazbyt byli skłonni do ustępstw, a w praktyce popełniali często-kroć te same błędy, które, osłaniając się powagą Cycerona i Kwintyliana, innym zarzucali. Wolnym zupełnie od zarzutu jest jeden chyba tylko zasłużony Grzegorz Knapski Tow. Jez., który we wstępie do swojego Słownika <sup>3)</sup> napisał w r. 1621 pamiętne słowa, świadczące zarazem, jak bardzo w owym już czasie wymowa była zepsuta: „Jest rzeczą nie do uwierzenia, jak liczne wyrazy: łacińskie, włoskie, niemieckie, węgierskie, tureckie (pomijam moskiewskie i inne słowiańskie, które od mowy naszej nie tak bardzo odbiegają) na wielu miejscach bywają zamiast polskich używane nie tylko przez tych, którzy owe kraje zwiedzili, lecz także przez innych, a nawet kobiety. Gdyby je zliczyć, bez wątpienia trzecią część wszystkich wyrazów albo nawet więcej zajmują. Tem mniej to cierpieć należy, że czyni tak wielu nie z konieczności lub z braku

<sup>1)</sup> Kollątaj Hugo: Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III — wyd. z rękop. przez Edwarda Raczynskiego, Poznań 1841.

<sup>2)</sup> Bohomolec Franciszek: De lingua Polonica colloquium — Warszawa 1752.

<sup>3)</sup> Thesaurus polonolatinograecus, Kraków (u Franc. Cezarego) 1621.

polskich wyrazów, lecz dla mody i popisu (*ex mera libidine novandi et se ostentandi*). Nie uchodzi też uwagi Knapskiego i za wielki to błąd poczytuje, iż bardzo wielu łacińskim wyrazom polskie przydaje się końcówki, tworząc dziwolągi, ani dla Polaka ani dla Łacinnika niezrozumiałe n. p. „aby *suīs locis inferowane* były“ lub „*constitutiones abrogowane* zaś *reassumowane* bywają“ i t. p. Nie tylko polszczyźnie, ale i łacinie rodaków zarzuca Knapski zepsucie, a ze względu na łacinę zaleca radę Edmunda Campiana, aby nie wychodzić poza język Cycerona, z wyjątkiem nieuniknionej konieczności.

Jezuita Zygmunt Lauxmin we wspomnianym podręczniku szkolnym należy już do tych, którzy, lubo usiłują oprzeć się o dobre tradycje, czynią jednak znaczne ustępstwa czasowi i modzie. Pisze on wprawdzie, że przez ćwiczenie i czytanie wzorowych autorów można nabyć należytej wymowy, ale równorzędnie dodaje, że sztuka czyli poznanie prawideł jest drogą pewniejszą i pożyteczniejszą (*ars longe est certior et utilior*). Trzeba mu wszakże przyklasnąć, gdy karci nie tylko młodych, którzy nie mają jeszcze wprawy i należytego sądu, ale bardziej jeszcze starszych mówców, którzy często zdają się nie wiedzieć, co mówią i do czego tem, co mówią, zmierzają. Zabrania także wtrącania obcych wyrazów w tok mowy ojczyściej, co zwłaszcza w Polsce bardzo wielu za chlubę sobie poczytuje (*propter inanis gloriolae cupiditatem*), a co jest w rzeczywistości błędem i nadużyciem. Trudno jednak powiedzieć, czy jest to przekonaniem Lauxmina, czy tylko powtórzeniem Cycerona, na którego urywkowe zdania nawet w czasach najgorszej wymowy ciągle się u nas powoływano. Mowę jasną i prostą — pisze na innym miejscu — uważają u nas za chłopską i nieokrzesałą, sądząc, że taka tylko mowa wykształcona jest i wytworna, która pełna domyslników i znaczeń ukrytych tylko przez ludzi uczonych może być zrozumianą. Wymowa — pisze gdzieś indziej — nie polega jedynie na słowach ozdobnych, lecz domaga się także rozumnej treści, do czego potrzeba przygotowania filozoficznego. Dlatego młodzież, kończąca na retoryce, przestaje tam, gdzie nauka się zaczyna, i tylko znajomością łaciny wyróżnia się od tłumu. Czując jednak Lauxmin, że (wcale rozsądne) rady jego, oparte w znacznej części o rozpowszechniony u nas w wieku XVII podręcznik<sup>1)</sup> włoskiego Jezuitę, Cypryana Soariusza (Soarez'a), nie znajdują w całości uznania ogółu, nakazuje baczyć, ażeby mowa nie sprzeciwiała się przynajmniej zasadom rozumu.

Już makaronizmy czyli wtrącania wyrazów i całych zdań łacińskich stały się na nieszczęście ohydny chlebem powszednim dla języka polskiego, a przecież w podręcznikach dla młodzieży lękano się jeszcze tej potworności wprost i bezpośrednio doradzać.

<sup>1)</sup> De arte rhetorica libri tres ex Aristotele, Cicerone, Quintiliano praecipue deprompti.

Ale chwila, w której miało to nastąpić, stawała się coraz bliższą. Jakoż Jan Kwiatkiewicz Tow. Jez., autor sążnistych i cuda-ckich, przeważnie łacińskich elukubracyi, odważył się na to w r. 1672, wbrew przepisom retorów starożytnych, których zdania skwapliwie zresztą przypominał. Rzecz dziwna, że ten szkodliwy kaziciel wymowy polskiej i rozumu polskiego znajdował upodobanie u obcych, a dzieła jego były kilkakrotnie przedrukowywane przez Jezuitów zagranicznych. W dziwotworze swojego mózgu p. n. *Suada civilis huius aevi genio et nostratis politicae ingenio accommodata* zapisał on następujące słowa: „W listy, pisane narzeczem ojczystym (*patrio idiomate*), wtrąca się częstokroć krótkie sentencye i inne wyrażenia łacińskie, które nie dadzą się wypowiedzieć w języku ojczystym ani tak ozdobnie ani tak dogodnie ani z siłą taką i energią; nadto tam, gdzie idzie o nadanie pismu pewnego wdzięku, język ojczysty nie jest tak wyrobiony, jak tego potrzeba, zwłaszcza gdy nie chce się szerokiego omawiania, głównie w listach doniosłych, ale raczej szuka się rozumnego rzeczy i słów zrównoważenia“. Za złym przykładem Kwiatkiewicza poszedł konfrater jego, Andrzej Temberski, który w swojej: *Via Appia ad eloquentiae lauream* i t. d. z r. 1712 zaleca w dalszym ciągu wyrażenia łacińskie tam, gdzie rzecz wymaga określenia samego sedna rzeczy albo co po polsku nie da się wykształcenie (*culte*) wyrazić. Cóż dopiero zalecać musiano ustnie, jeżeli do takich nieprawości posuwano się w druku. Jakżeż w takich warunkach mógł się rozwijać język polski, który i tak w szkołach jezuickich, a często i innych, odgrywał rolę natrętnego kopciuszka. O miedzę od nas, w Niemczech, panowało również w wieku XVII skażenie smaku, a przecież jakże inaczej zapatruje się na sprawę swojego języka ojczystego współczesny Kwiatkiewiczowi i pod niejednym względem bardzo do niego podobny i także Jezuita, Jakób Masenius. W dziele swoim: *Palaestra oratoria* i t. d., znanem dobrze i w polskich kolegiach jezuickich, napisał on, że jest to błędem niedoświadczonych i prawdziwie nierozsądnych i zasługujących na skarcenie, którzy świetność mowy niemieckiej szkaradzą wyrazami łacińskimi i francuskimi, tak że dawni Teutonowie wszystko już swoje, a nawet język własny zdają się zatracać <sup>1)</sup>

Łatwo tedy zrozumieć, że skutki lekceważenia mowy ojczystej nie dały długo na siebie czekać. Jeżeli już w wieku XVII, a zwłaszcza w drugiej jego połowie, język polski zanieczyszczony został i splugawiony, jeszcze okropniejszy, o ile to być może, widok przedstawia się przez długie lata wieku ośmnastego. Zdarzają się ludzie rozsądniejsi, którzy mają oczy otwarte, wyjątkowo napotyka się nawet mowy, makaronizmami nieskażone, ale są to niestety tylko

<sup>1)</sup> Masenius: *Palaestra oratoria praeceptis et exemplis veterum lectissimis instructa* i t. d. Coloniae Agrippinae 1678 (aprob. zak. z r. 1654).

wyjątki, które jednak tem świetniej od tła obrzydliwego odbijają. Ogół brnie w mrokach nieprzebranych i skażenie uważa za zaletę i za dowód mądrości. Do wyjątków należeli dwaj szczególnie pisarze, nie wolni od innych znowu wad zepsutego smaku, a to: Stanisła w Herakliusz Lubomirski i Andrzej Maksymilian Fredro. Pierwszy z nich uwagi swoje nad stylem pomieścił w *Rozmowach Artaxesa i Ewandra*, książce, która i skądinąd na szczególniejszą zasługuje uwagę.<sup>1)</sup> „Cudowna to rzecz, — pisze Lubomirski — że ci ludzie nie mogą żadną miarą przestać tego stylu szkolnego, tych makaronizmów niepotrzebnych; mogłoby się to było pod arkušem wszystko sprawić, co tu ledwo nie pół godziny czytaliśmy... Teraz rozumieją, iż ten lepiej mówi, co cytuje autora, choćby lada co mówił, niż ten, co rozsądną i węzłowatą rzecz powie, a nie cytuje nikogo. Tacit z nikogo tekstów nie cytował, a przecież my go cytujemy“.

— Dzieło Andrzeja Maksymiliana Fredry p. n. *Vir consilii* i t. d. w pięćdziesiąt z górą lat po śmierci autora wydali drukiem Jezuici lwowscy. Nie przynosi ono Fredrze wielkiego zaszczytu, skoro jest smutnym dowodem dyletantyzmu, gdy chcący być bardzo poważnym wojewoda podolski wstępuje w zawody z profesorami retoryki w kolegiach jezuickich. To jeszcze osobliwsze, że Fredro do dzieła swego wielkie przywiązywał znaczenie, jak o tem świadczy list jego do rektora akademii krakowskiej, który załączył do rękopisu z prośbą o opiekę, której w czasach niespokojnych nie mógł rękopisowi we własnym domu zapewnić. Prosi w nim, aby mu wolno było przesłać drobinę na Olimp, kropkę na fale oceanu, głosik na wspaniały koncert literacki tej naszej sztuki wszechnicy i królowej. Przywidzenia byłyby usprawiedliwione, gdyby Fredro wystąpił był z reformami, jak to później uczynił Konarski, ale książka jego nie przynosi nowości, a jest tylko jednym więcej podręcznikiem retoryki z zwyczajnymi w owym czasie pozorami wielkiej erudycyi. Przecież jest jedno miejsce w książce, za które autorowi jesteśmy wdzięczni. Zastanawiając się nad niezliczonymi sposobikami, jakimi można wychwalać narody, za jeden podaje bogactwo i piękność mowy narodowej, przyczem zapisuje, że język polski nie tylko dlatego godzien jest sławy, iż mówią nim przeróżne ludy od morza Lodowatego po Adryatyk, ale także przez to, że siła i bogactwo jego w wyrażaniu wszelakich myśli walczy o pierwszeństwo z językiem Hellenów.<sup>2)</sup> Uznanie takie dla języka

<sup>1)</sup> *Rozmowa Artaxesa i Ewandra*, w których polityczne, moralne i naturalne uwagi zawarte, wedle podanych okazyi, tak jak mówione właśnie były, prawdziwie wyrażone są. B. w. m. 1683. Estreicher zaznacza pięć jeszcze innych wydań: warszawskie z r. 1694 i cztery częstochowskie z lat: 1708, 1718, 1734 i 1745.

<sup>2)</sup> *Vir Consilii monitis ethicorum necnon prudentiae civilis praeludente apparatus oratorii copia ad civiliter dicendum instructus* (Opus posthumum) — Lwów 1730 (druk Jezuitów).

polskiego w czasie, gdy lekceważenie go stało się potworną wadą narodową, zasługiwało na przypomnienie. Smutno wszakże nadmienić, że w praktyce Fredro hołduje makaronizmowi, choć nie bez zachowywania pewnej miary. Lubomirski natomiast ma w dziełach polskich styl przeważnie poprawny.

Pod wpływem częstszych stosunków z zachodnią Europą poczucie złego zaczęło się budzić naprzód u ludzi, stojących na czele narodu. Tak prawdopodobnie trzeba sobie wytłumaczyć stanowisko Lubomirskiego i poniekąd Fredry. Pogląd taki zdaje się potwierdzać książka innego jeszcze dygnitarza, Antoniego Ponińskiego, wojewody poznańskiego. W łacińskich swoich satyrach wierszowanych z r. 1741 p. n. Sarmatides pomieścił on ustęp dosyć rozsądny o wymowie łacińskiej i polskiej, chociaż w praktyce, nierównie bardziej od Fredry, wysługiwał się całą zgrają makaronizmów. Oto ustęp, odnoszący się do wymowy polskiej, podany w brzmieniu oryginału: <sup>1)</sup>

„Si tibi contingat patria discurrere lingua,  
 Illud quaeso scias, quod sit facundia nostra  
 Nil nisi conceptus expressio iusta latentis;  
 Verba tibi sumas aequa libranda bilance,  
 Lingua sit ornatu planissima sic ut acutus  
 Protinus auditor capiat mysteria sensus.  
 Hoc vero caveas, ne suada scholastica fastu  
 Insolito tumeat, numeris sua dicta coarctans,  
 Sed posito strepitu verborum lenis in aures  
 Influat adstantum narratio limpida puras,  
 Incantans propria sensum dulcedine, quod si  
 Pauperies linguae maternae cogit ab ore  
 Externo sumptas labiis intexere voces,  
 Hoc raro facias nec te iactando, sed instar  
 Pictoris iustum rebus tribuendo colorem“.

W szkołach jednakże panowały się po staremu makaronizmy i utrudniały wszelką poprawę wymowy. Zepsucie ogarniało zarówno szkoły jezuickie, które nadawały ton, jak i mniej liczne szkoły pijarskie. Akademie: krakowska i zamojska nie uwolniły się od ogólnego skażenia, ale, o ile wiemy, nie porodziły przynajmniej teoretyków retoryki, którzyby zarazę makaronizmu wprost swoim uczniom zalecali. Natomiast po wątpliwej wartości wawrzyny Kwiatkiewicza i Temberskiego sięgnął z kolei w r. 1718 zakonnik pijarski, Jan Kaliński (Joannes Damascenus a Matre Dei), po

<sup>1)</sup> Sarmatides seu Satyrae cuiusdam equitis Poloni i t. d. — wydał Jan Maksymilian Królikiewicz, sekretarz I K Mci, 1741 (B. m. dr.) — wyj. pod. z Sat. III: De educatione.

Michale Krausie, dość jeszcze poprawnym, <sup>1)</sup> nowy prawodawca wymowy w swoim zakonie. Podręcznik Kalińskiego, na szczęście nie tak obszerny jak płody Kwiatkiewicza, spółzawodniczy jednak z nimi nie bez powodzenia. Świadczy o tem sam napis wyszukany: *Atomini minores in sidera eloquentiae accensae sive primo principia lucubrationis oratoriae ad usum rhetoricae iuventutis.* <sup>2)</sup> Do tych prawideł, pisanych wierszem i prozą, jako wzory dla nieszczęśliwej młodzieży wydał Kaliński: *Sidera eloquentiae e minoribus atomis primo primorum principiorum oratoriae lucubrationis productae sive praxes variae.* <sup>3)</sup> Cóż tedy dziwnego, że długoletnia a tak szkodliwa praca szkolna, jeżeli szlachetnem imieniem pracy nazwać się ją godzi, pogłębiła zło aż do niepojęcia, tak dalece, że zło stało się drugą naturą. Jednostki wyjątkowe odczuwały potrzebę zmiany, ale usiłowania w tym kierunku ogół narodowy rozumieć musiał jako napaść, grożącą zatraceniem wolności szlacheckiej, podobnie jak wtedy, gdy szło o usunięcie *liberum veto* i wolnej elekcji.

Za miarę owoczesnej opinii publicznej uważać można sąd w tej sprawie słusznie osławionego dziekana rohatyńskiego, Benedykta Chmielowskiego, erudyta z pod ciemnej gwiazdy, co nawet w tym okresie najnikczemniejszego upadku był w swoim rodzaju europejskim dziwotworem. Gdy panie polskie, rozczytując się najniepotrzebniej w jego *Nowych Atenach*, <sup>4)</sup> prosiły, aby autor wyrazi łaćskie zastąpił polszczyzną i w ten sposób rzecz w drugim wydaniu (które niestety wyszło) uczynił dla nich zrozumialszą, Chmielowski obiecuje coś uczynić, ale z wielkimi zastrzeżeniami. I jakże mógł robić inaczej, skoro o języku polskim pisał w sposób następujący: „...Wszystkie też *artes liberales* zacząwszy od gramatyki aż do teologii i matematyki łaćką nie polszczyzną uczącym się *traduntur*, boby polskiemu nieładnie i trudno były wyrażone. Skąd piękniej i składniej mówić z łaćki retoryka niż krasomowstwo, filozofia niż miłość mądrości... I gdyby Polacy (jako teraz *invaluit usus*) łaćki poniechawszy albo spolszczonych terminów samą mówili i pisali polszczyzną, musieliby się wrócić do zarzuconej i niezrozumianej Słowiańszczyzny owej w pieśni św. Wojciecha znajdu-

<sup>1)</sup> *Manuductio institutionum rhetoricarum*, Warszawa 1687.

<sup>2)</sup> Warszawa 1718, II. wyd. tamże 1731.

<sup>3)</sup> I. wyd. Warszawa 1718, II. wyd. tamże 1731.

<sup>4)</sup> *Nowe Ateny* albo *akademia wszelkiej scyencyi pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erylowana*, i t. d. I. wyd. Lwów, 1745 i 1746, II. wyd. Lwów (u Jezuitów) *Roku Wcielonej Przedwiecznej Mądrości* 1754, 1755, 1756.



jącej się: Już nam czas godzina grzechów się kajaci, Bogu chwałę daci i t. d. i do owych: drugdy, basałyk, lepak, sypialnia miasto dormitarza, jadalnia miasto refektarza... Piękniej się mówi: miałem u konfesyonału wielu penitentów, niż: miałem u spowiedalni wielu pokutników. Czyliż to gładko: zalecam się W Pana baczości albo obzieraniu? Ładniej podobno: rekomenduję mię W Pana respektowi...“ Poczem zestawia Chmielowski polskie wyrazy i łacińskie albo spolszczone, oddając drugim pierwszeństwo. Lepiej podoba mu się dyscypuł niż uczeń (nieładnie, od szewca), motivum niż pobudka, parasitus i pasorzyt niż pochlebca, perswazyja niż rada, transakcyja niż rozprawa i t. p. Przy: vox activa i passiva pyta się tylko, jak to po polsku *genuine*? — Trudno było pragnąć reformy języka ojczystego od Chmielowskiego i jemu podobnych, skoro oni inne rzeczy mieli do zwalczenia i to przez dłuższą część wieku XVIII, a co pisarz Nowych Aten tak za wieloma innymi wypowiedział: „Dwie rzeczy Polakom i Litwie pożądane: żydów i heretyków *vulgo* dyssydentów oddalenie albo pod rigorem praw tolerowanie, bo te są dwie mocne miny polskiej ruiny“. Od tego ogółu, którego typowym wyobrazicielem jest Chmielowski, nie można było oczekiwać odrodzenia duszy narodowej.

Toteż nie zdziwimy się, jeżeli Józef Wybicki, pamiętający te czasy z lat swego dzieciństwa i młodości, tak je surowo określił: <sup>1)</sup> „Lata mego urodzenia (w Bendominie w województwie pomorskiem) były latami ciemności publicznej, którą ostatnie panowanie Augusta III (czy tylko jego?) Polskę okryło... Polacy w tym wieku zupełnie zdziecinnieli byli. Nie mieli swego języka, nie umieli mówić jak ich przodkowie: Kochanowscy, Skargowie, Orzechowscy; utworzyli sobie jakiś hełkot barbarzyński, z łaciny i polszczyzny złożony, do którego my jeszcze Pomorzanie dodali słowa Kaszubów i Wendów. Literatura, sztuki i kunszt, z którymi już prawie cała Europa oswojona była, dla nas zupełnie obcemi były.“

Nawet dzieło Konarskiego nie usunęło naraz uprzedzeń ciemnego ogółu, a nawet niektórych profesorów retoryki w kolegiach jezuickich. I jeszcze w r. 1752 woła boleśnie Franciszek Bohomolec: <sup>2)</sup> „Usuniecie... zniszcicie i pozostałe jeszcze wyrazy polskie i nową jakąś mowę z języków wszystkich narodów wydumchajcie, godną Polaków, godną cieniuchnych waszych uszu, a podobną do owej kawki, co śmiech wzbudziła ogólny, ustroiwszy się w pstre piórka, różnym ptakom skradzione“. Kończy zaś oburzony: „Dlaczego tylko do własnego języka otworzyliśmy dostęp obszerny wszelakim wyrazom cudzoziemskim, jak gdyby język nasz był karczmą przydrożną, boć nie czynimy tego, mówiąc po łacinie, francusku i niemiecku. Dla czego my jedni tacy (*Cur soli nos...*)?“

1) Pamiętniki Józefa Wybickiego, senatora wojewody Królestwa polskiego, wyd. z rękopisu przez Edwarda Raczyńskiego, Poznań 1840.

2) op. cit.

A jednak był już jakiś wpływ zagranicy i rozumnego poczucia jednostek wyjątkowych, który niepokoił wielbicieli makaronizmu. Dostał się on prawdopodobnie naprzód do szkół pijarskich i zataczał swolna coraz szersze kręgi, obejmując ludzi rozumniejszych w narodzie. Wyrazem tego między innymi wspomniany już *Orator Polonus*, zbiór mów, wydany w r. 1740 przez Pijara Samuela Wysockiego. W przedmowie do życzliwego czytelnika pisze Wysocki, że w dziele swoim zebrał rozmaite przykłady, własnego układu i obce, tak w stylu starożytnym i dojrzałym, jak w nowożytnym i kwiecistym. Jeżeli zaś wtrącane częstokroć w tok mowy polskiej wyrażenia łacińskie nie znajdują u niektórych upodobania, u tych zwłaszcza, którzy lubią w wymowie czystą polszczyznę, ci mogą wyrażenia owe odrzucić albo przełożyć na polskie, tem więcej, że wzory tak są ułożone, iż miejsca opuszczone nie popsują znaczenia.

Mnożyły się więc znaki, które poprawę zapowiadały. Szło tylko o to, aby poczucie złego na ziemi polskiej spotężniało i aby naprawdę zechciano szukać lekarstwa, które w tym czasie łatwo już było znaleźć u wszystkich narodów Europy zachodniej. Aby zaś reforma stała się prędszą i skuteczniejszą, trzeba było człowieka, obdarzonego wielkim rozumem, wielką miłością ojczyzny i silną wolą, któryby wystąpił nieugięty na pole zapasów o zdobycie ducha narodowego. Człowiek taki zjawił się, a był nim Stanisław Konarski.

Ale makaronizm to jedna dopiero wada zepsutej wymowy w wieku XVII i XVIII. Chociaż dotyczyła ona tylko formy, w skutkach swoich stała się niesłychanie groźną, bo narażała język narodowy na zupełną zagładę, na pozbawienie go tego wszystkiego, co stanowiło najistotniejsze polszczyzny znamiona. Do dnia dzisiejszego nie wyzbyła się całkowicie mowa nasza owego półtorawiekowego skażenia, zwłaszcza, że lekkomyślne pokolenia potomków do dawnych grzechów i dzisiaj jeszcze przydają nowe. Ale od czasów Konarskiego obowiązuje zasada czystości języka i to właśnie jest wielkiego męża wiekopomną zasługą.

Były niestety w okresie zepsutego smaku i inne wady, nie mniej zatrważające, bo dotyczyły treści, a w skutkach swoich sprowadzały wyjałowienie i zniszczenie rozumu narodowego. Wadami temi strasznymi były: gadulstwo, napuszystość (*admirabilis eloquentia*), gonitwa za sztucznymi dowcipami (*acumina et argutiae*), kłamliwa uczoność (*eloquentia erudita*), bezmierna czczość treści i pochwalne pochlebstwo czyli panegiryzm. Nazw możnaby przytoczyć więcej, ale wymienione zawierają już wszystkie istotne przejawy skażonej pod względem treści wymowy.

Naprzód iście zdumiewającym jest gadulstwo tej epoki, zwyrodniałej w życiu i literaturze. Dają temu świadectwo zbiory: Woysznarowicza-Goreckiego, Pisarskiego, Radaua,

Kwiatkiewicza, Temberskiego, Kalińskiego, Bystrzowskiego, Ludera, Instrukcyja o mowach na sejmikach i sejmach, Wysockiego, Daneykowicza, Zawiszy — i wszystkie inne. Nie było okoliczności i zdarzenia, któreby nie jednemu, ale całemu szeregowi mowców nie pozwalały na popisy. Sejmy, sejmiki, wstępowanie na biskupstwa, opactwa, województwa i inne dostojności, odpusty, koronowanie cudownych obrazów, uroczystości w sodalicjach maryńskich, otwieranie roku szkolnego, chrzty, śluby, pogrzeby, urodziny i imieniny, większe święta doroczne i t. d. — oto nie wszystkie jeszcze sposobności do popisywania się wybujałym dowcipem, który współczesnych zachwycał, a u czytelnika dzisiejszego budzi przeważnie odrazę.

Samuel Wysocki we wspomnianem dziele podaje n. p. następujące sposobności do mówienia na sejmikach wyborczych (*in comitiolis electionis nuntiorum*): 1. zagajenie, 2. wybór marszałka, 3. podziękowanie za łaskę, 4. życzenia marszałkowi (oczywiście liczne), 5. podanie instrukcyi królewskiej, 6. odpowiedź na nią, 7. roztrząsanie przedłożenia i żądania szczegółowe, 8. wybór posłów, 9. dziękowanie wyborcom za głosy, 10. zamknięcie sejmiku. Jeżeli sejmik doszedł: 11. obecni winszują marszałkowi szczęścia, 12. marszałek dziękuje obecnym za życzliwość i zgodę i przeprasza, jeżeli w czem zawinił, poczem poleca się łasce. Przy wyborach na deputatów do trybunału sposobności jest cokolwiek mniej, bo tylko siedm (*ordinarie septem numerantur*): 1. zagajenie, 2. wybór marszałka, 3. gdy marszałek dziękuje za afekty i głosy, 4. gdy wybierani deputaci, 5. gdy któryś z urzędników wybranym gratuluje, 6. gdy ci dziękują, 7. gdy marszałek kończąc dziękuje za zgodę. Może być jeszcze ósma okoliczność, gdy marszałek lub któryś z deputatów wymawia się od zaszczytu. Łatwo odgadnąć, że tak pięknej sposobności do komplementów rzadko chyba unikano.

O dwa lata późniejsza: Instrukcyja o mowach na sejmikach i sejmach w krótkie punkta dla wiadomości, pożytku i łacniejszej mów na congressach publicznych trafiających się elaboracyi i t. d.<sup>1)</sup> podaje dziesięć głównych sposobności do mówienia na sejmach, ale na szczęście dla mowców każda główna sposobność obejmuje szereg mniej głównych okoliczności. Sejm trwał zaledwie kilka tygodni, jeżeli doszedł; ponieważ zaś każdy z posłów starał się o popis na chwałę swojego powiatu, nietrudno zrozumieć, dlaczego prace doszłych nawet sejmów były przeważnie jałowe. Instrukcyja mieści jedno osobliwe curiosum, które zasługuje na pamięć. Oto podaje rady, jak ułożyć mowę, gdy sejm zostanie zerwany!

<sup>1)</sup> ...zaczynającej albo dysponującej się publicznie traktować młodzi ułożona a żądającym mieć jakakolwiek o radach wolnego swego narodu informacyę do upodobania podana R. P. 1742, Wilno (druk Jezuitów).

Jako jeden z wzorów takiej mowy podaje głos Andrzeja Olszowskiego, podkanclerzego koronnego, którego początek taki:

„*Jako versa in luctum cithara* nasza ta rzeczypospolitej lutnia, która niedawno wdzięcznie i wesoło *libertatis concordi discordia* na świat zabrzmiała, która z różnych głosów jako odmiennych stron do jednego koncertu zgody *civium* i dobra pospolitego *dextera Domini* nakręcona była, niesforna a nieuważna ręka odstroiła tę przyjemną całej rzeczypospolitej, pocieszną chrześcijaństwu, straszną nieprzyjaciółom rycerskich głosów harmonią, przeciwny głos zatłumił i zerwał...“

Autor Instrukcyi, wytrwały makaronista, słyszał już prawdopodobnie o książce Konarskiego, bo pisząc o stylu w mowach i przy dawnym obstawianiu porządku zamieszcza jednak znamienne zdanie: „Najlepiej jednak wielom się (jakom nieraz słyszał) taka do gustu przypada mowa, która całe bez przypraw cudzoziemskimi a tem bardziej niezrozumianymi makaronami i bez mieszaniny z łaciną z samej złożona polszczyzny w przyrodzonej pokazuje się ozdobie.“ Jako przykład podaje czystą mowę Józefa Lipskiego, kasztelana bełzkiego (na senat. consil. w Wschowie w r. 1739), którą dla rozumnych nadto myśli w wyjątkach przypominamy:

„... Nie pozbędzie Rzpta obcych u siebie rządów, nie pozbędzie Rzpta wojsk postronnych gościny i panowanie WKMcI bezpieczne być nie może, jeżeli wojska nie będzie... Szczęśliwsza będzie wolność, gdy się dla niej wiele uczyni nic nie mówiąc, niżeli wiele mówiąc nic nie uczynić; więcej rzekę: wtenczas dopiero poznam wolność, (której ja nie wiem gdzie teraz szukać, chyba u gości w Polsce), kiedy nie będę miał przed kim o sto mil chować się do Wschowy; kiedy wolność mocniejsza będzie, bezpieczniejsza od swawoli domowej, od obcej potencji; kiedy równość, sprawiedliwość, postanowienia sejmowe obserwancją swoją i egzekucję mieć będą. Ale gdy teraz wolność nic z tego dla siebie nie ma, toć i wolności niemasz, tylko natychmiast potencya, swywola, opresya i hańba synów wolności. Nie urażam tedy wolności i owszem wdzięczną jej czynię przysługę, gdy na ożywienie jej przez siły własne, nie przez cudze opieki dla pewniejszej aukcyi wojska sejmu niemego życzę...“

Trzeba oddać sprawiedliwość autorowi Instrukcyi, że prawie wszystkie przezeń przytoczone mowy zawierają myśli rozsądne, a także zgodzić się trzeba na zachętę jego do czytania pożytecznych książek o sprawach publicznych, — „bo to lepsze niż pijatyka i siedzenie przy fraucymerach.“

Niemniej sposobności do gadulstwa podawały uroczystości weselne. Dzisiaj nawet myślą trudno się nam przenieść w te czasy ochoty staropolskiej, gdy ojczyzna w coraz głębszym pograżała się upadku. Była to jakaś dziwna beztroska o jutro, która w niezmiernej

swojej naiwności zdobywa aż prawie w oczach naszych przebaczenie. Woysznarowicz podaje trzynaście sposobności dla mowców weselnych, ale rzecz oczywista, że nie może tu być mowy o jakiejś w liczbie ścisłości. I tak mówiono: 1. przy oddawaniu wieńców starając się o przyjaźń, 2. oddając wieniec po zrękowinach, 3. oddając wieniec przed ślubem, 4. gdy kapłan ślub dając miał przemowę, 5. po ślubie oddając od rodziców albo od opiekunów pannę młodą, 6. od pana młodego dziękując za pannę młodą, 7. oddając łańcuch, 8. oddając manele, 9. oddając roztruchan, 10. oddając miednicę z nalewką, 11. oddając kanak jaki. 12. oddając marcepany tak przed ślubem i nazajurz po ślubie, 13. dziękując za upominki. — Na pochwałę swady weselnej albo, jak ją wówczas nazywano, himeneuszowej należy zaznaczyć, że z wyjątkiem przemowy dającego ślub dosyć była wolna, jak na owe czasy, od makaronizmów; chyba gdy popisował się jakiś wielki dygnitarz n. p. Jakób Sobieski w w. XVII, a Krzysztof Zawisza w wieku XVIII, wtedy rzecz hojnie bywała okraszana łaciną. Przykłady przywiedziemy poniżej.

Nawet przyjęcie gościa odbywało się z obrzędami, które zmuszały do popisywania się wymową. Przy wejściu osobliwą oracyą witał gościa gospodarz, na co ten ze swojej strony odpowiadał, a taka sama scena odbywała się przy pożegnaniu. Oto przykład, wyjęty z Polaka sensata Bystrzonowskiego:

„Przy powitaniu. G o s p o d a r z: Wielki jubileusz dziś się otwiera w domu moim, gdy od długich czasów pożądanego gościa w nim witać mi się dostaje i podziękować za *plenariam indulgentiam* prezencyi jego: żeś WMWMPan *anni gratiae* szczodroblivej łaski swojej momencik czasu darował słudze swemu. G o ś ć: Uznaję wprawdzie ledwie nie za *auream portam* progi WMMMPana, jako wszelkich łask obszerną *ianuam*; tylko w nią cale nie wnoszę, ale raczej szukam *indulgentiam* opieszalności mojej, że mi się *personaliter* nie dostało prędzej w domu WMPana *tributum* oddać powinnej submisyi.

Przy pożegnaniu. G o ś ć: Obciążony już *tanta* obfitych łask *mole* padam *in amplexum* WMMPana z tem się protestując, że świadczonemu afektu, *quoadusque vita supersit gratis ero*. G o s p o d a r z: I owszem za szczególną łaskę prezencyi swojej, którąś WMMPan słudze swemu darował, *supplex* dziękuję i przepraszam, że *pro condigno* tak zacnemu gościowi służyć cale nie potrafił.“

Cóż dopiero się działo, gdy nowy szczęśliwiec obejmował biskupstwo, województwo, kasztelanień czy jakiegokolwiek inne wyższe i niższe urzędy. Cisnęła się do kłamki pańskiej gadatliwa bracia szlachecka z pochlebstwami, bo niewygodnie było bez łaski pańskiej; a zresztą cóż to szkodziło, że w nagrodę „brat szlachcic weźmie jaki czerwony albo bity, a czyli nie *dignus operarius mercede?*“ Wszakże: „*Boli gardło gadać darmo*“ — mówiło owoczesne przysłowie. Bywała przytem nagroda doraźna, bo stoły pańskie

uginały się pod ciężarem węgrzyna i małmazyi. Pijatyką zdobywano wzajemnie swoje łaski: magnat kreski i karabeł, a brat szlachcic opiekę.<sup>1)</sup> Dobra gęba i dobre gardło obu stronom bardzo były wtedy potrzebne, więc nie dziw, że zło rosło jak chwast na ugorze. „W tem, co się czynić będzie, najsznadsze oferty, słowo dobre nic nie kosztuje“ — powiedział ciętym swoim językiem stary wojewoda, Fredro. Mówiono tedy u nas zawiele i o drobnostkach, gdzie każde słowo było zbyteczne, a także w sprawach ważnych, gdzie gadulstwo na popis wszelką radę rozsądną czyniło niepodobieństwem. Stąd cudzoziemcy narady polskie nazywali: *magnum nihil*. Nawet współcześni w chwilach przebłytku zdrowego rozumu mówili, że „trudno nie przyznać, iż u nas *vox praetereaue nihil*; jesteśmy *słowacy*, ale nie *słowni* cale, *de verbis quantum vis*, ale *de opere nihil*...“ Ale przebłytki były rzadkie; gadulstwo stało się cnotą narodową, która strzegła rzekomej wolności. Gadulstwem nie dopuszczano na porządek dzienny najważniejszych spraw w tem niby obywatelskiem przekonaniu, że „daleko mniej szkodzi, kto szkodzi *negative* aniżeli *positive*“, w rzeczywistości zaś nie pozwalając na żaden rozumny pozytywny środek zaradczy. Gadulstwem zabito treść rzeczy i stworzono położenie bez wyjścia.

Obrzydliwym błędem wymowy była dalej napuszystość, którą Kwiatkiewicz nazywał *admirabilis eloquentia*. W ścisłym z nią związku stała gonitwa za sztucznymi dowcipami, pseudouczoneść i bezmierna częstość treści, które to wady uchodziły w owym czasie za zalety, podawane były z katedry szkolnej i nosiły szumne nazwy: *acumina*, *argutiae*, *eloquentia erudita* i t. p. Napuszystość nazywano wzniosłością. Była ona już na dobre rozpowszechniona w pierwszej połowie wieku XVII. Miała być ona w założeniu ozdobą wymowy, zjednaniem sobie umysłów słuchaczy, a przerodziła się w najgrubszą wadę. Zdaje sobie z tego sprawę teoretyk Lauxmin, przed złem przestrzega, a równocześnie podaje środki, które wprost do napuszystości prowadziły, a które on nazywa „mięśniami i żyłami w ciele, barwami, płótnem i cieniami w obrazie“. Jezuicki zbiór mów łacińskich p. n. Plinius Polonicus samym tytułem wskazuje, że Cyceroną uważano już za zbyt prostego i zwrócono się do bardziej wyszukanego Pliniusza, głośnego autora panegiryku do Trajana. Zbiór ten obejmuje głosy członków zakonu: Pawła Kuhna, Jana Rywockiego i Adryana Pikarskiego z lat między 1634—1667. O charakterze tych panegiryków niech mówią napisy: *Theatrum gloriae*, *Suprema in regno Poloniae meta honoris* — na cześć nowego prymasa Jana Lipskiego; *Immortales gratiae*, *Trophaeum regale* i *Arcus pacis novo sine sanguine triumphatori* —

<sup>1)</sup> Por. Pamiętniki Marcina Matuszewicza, wyd. z rękop. A. Pawiński, Warszawa 1876. Tom I, str. 213 i na wielu innych miejscach.

trzy panegiryki na cześć Władysława IV. Forma ich, niezmiernie wyszukana, naprzemian prozą, elogiami i odami, świadczy o całkowicie zepsutym smaku, chociaż treść może się jeszcze tu i ówdzie podobać.

Skażenie szło z zagranicy, głównie z Włoch, gdzie już w wieku XVI poezja i proza łacińska stała się igraszką i zabawką nowo-łacinników.<sup>1)</sup> Utwory Włochów były w Polsce pilnie czytowane, jak to można wnosić z licznych przytoczeń u różnych autorów, a jeżeli nie poznawano rzeczy wprost, przeglądano przynajmniej zbiory płaodów humanistycznych, których powstawało wtedy całe mnóstwo. Niektórzy z tych barokowych humanistów znaleźli u nas szczególniejsze upodobanie. Należy do nich: Famianus Strada (*Romanus e Soc. Jesu*, 1572—1649) i Nicejczyk Alojzy Iuglaris Tow. Jez., którego nawet utwory były w Polsce przedrukowywane.<sup>2)</sup> Obaj autorowie cieszyli się wielką powagą w szkołach jezuickich, ponieważ byli członkami tego szybko u nas wzrastającego zakonu. Nie od rzeczy będzie przypomnieć niektóre ich poglądy, aby zrozumieć, jaki wpływ wywierali na wymowę w Polsce. Famianus Strada w swoich: *Prolusiones academicae oratoriae* i t. d.<sup>3)</sup> powiada (str. 36), iż mowca powinien być przygotowany na wszelkie okoliczności i wiedzieć na pogotowiu, jak z młodzieńcem obchodzić się ciepło, z mężem mężnie, ze starcem umiarkowanie, w akademii poważnie, przed forum poufale; jak książętom wystawiać władzę, szlachcie dostojność, zamożnym dostatkę, ubogim bezpieczeństwo; jak dogodzić każdej narodowości: co mówić u Niemców jasno, u Francuzów gorąco, u Hiszpanów układnie, u Włochów bystro i dowcipnie; wreszcie wiedzieć powinien, jak wobec różnych zwyczajów i obyczajów tak własne ułożyć, aby wszędzie wydał się najmądrzejszym, nigdzie obcym i natrętem, wszędzie jak w swojej ojczyźnie. Te wskazówki utylitarne Strady powtarzają się często u naszych pisarzy jezuickich aż do czasów Faustyna Grodzickiego i Stanisława Jaworskiego, czyli do chwili zniesienia zakonu. Strada zapisuje, że takie stosowanie się do osób, miejsca, czasu i okoliczności nazywa się: *decorum*. Dobra mowa powinna być według niego: bogata (*copiosa*), marowa czyli rytmiczna (*numerosa*), wzbudzająca podziw (*admiranda*), pobudzająca umysły (*conciatrix animorum*). Dobrze mówi. kto ujmie i podnieci słuchacza bystreimi, dowcipnemi i zręcznie dobranemi sentencyami,

<sup>1)</sup> Por. Goedeke Karl: *Grundrisz zur Gesch. d. deutsch. Dichtung*, Drezno 1886, T. II, str. 87.

<sup>2)</sup> Aloysii Iuglaris Niciensis S. J. *Christus Jesus seu Dei Hominis elogia* — Genuae primum edita (1641), deinde Cracoviae 1643 (u Andrzeja Piotrkowczyka).

Tegoż: *Inscriptiones, epitaphia et elogia*, Kalisz 1688. Były i inne wydania.

<sup>3)</sup> w Kolonii r. 1617.

byleby one spadały odpowiednio i należycie, a nie były jako świerwsze nocne, które milkną ze wschodem słońca. Lecz ten odnosi palmę pierwszeństwa, kto nie tylko o wszelakie ozdoby, ale o to przedewszystkiem się stara, aby w celu pobudzenia umysłów umiał być tak gwałtownym, iżby — jak to mówią — i skały umiał poruszyć i najzakamienialszego słuchacza zdołał za sobą porwać. Dalej uznaje wprawdzie Strada w teoryi różnicę między stylem krasomowcy, poety i historyka, ale w praktyce przebacza tym, którzy te różnice zacierają, bo i sam nie jest bez winy i ma ze sobą cały szereg współwinnych. Uwag Strady, jak widzimy, zbyt pochopnie u nas w Polsce posłuchano, a nie można powiedzieć, aby to nastąpiło z pożytkiem dla wymowy.

Alojzy Juglaris rozpowszechnił w Polsce zamiłowanie do elogiów, które trwało bardzo długo, znajdowało bardzo wielu wielbicieli, a głównie, chociaż nie wyłącznie, u pisarzy jezuickich. Najwybitniejszym elogiarystą w Polsce był podobno Jezuita Kazimierz Wieruszewski ze swojemi: *Illustres Umbrae id est principes religionum patriarchae et religiosi ordinis historico-elogiari cultu ad humaniorum et sacrarum panegyrum lucem expositae*; <sup>1)</sup> a jak ten rodzaj był wzięty, świadectwem tego, że nawet tak wybitny nasz poeta łaciński jak Wojciech Ines Tow. Jez. zszpecił swój ciekawy poemat p. n. *Lechias* <sup>2)</sup> temi niedorzecznymi sztuczkami. Ostatnie podobno ślady dowcipów elogijnych w naszej literaturze nosi głośna kolenda: Bóg się rodzi Franciszka Karpińskiego, który, jak wiadomo, pozostawał za młodu pod wpływem Jezuitów. Elogiami nazywano utwory, należące zarówno do poezyi i prozy, a grzeszące zarówno przeciw jednej i drugiej. Ze względu na formę byłaby to proza, bo nie przestrzega ściśle prawideł rytmiki; ze względu na mnogość tropów poetyckich, a zwłaszcza antytez, ma to być poezya. Jezuita Adam Malczewski, spóźniony wielbiciel i autor elogiów, w swojej: *Umbra ligatae Praecursio solutae eloquentiae i t. d.* <sup>3)</sup> nazywa je poezją niewiązaną (*poesis soluta*). Pisze on, że nauka wymowy poetyckiej polega na rozkoszy, jaka powstaje wobec niespodziewanych myśli i obrazów, która równocześnie uczy nas i bawi, ba nawet porywa umysły, łechtając uszy nieoczekiwanemi łakociami wyrażenia. Czynieć to mają szczególnie elogia, składane na cześć znakomitych ludzi, i to w stopniu niemniejszym aniżeli pieśni Eneidy i Achilleidy lub dowcipnie ozdobne epigramaty. Łączą one w sobie szpik wymowy niewiązanej i sok wiązanej (*medullam solutae et succum ligatae*

<sup>1)</sup> Poznań, anno quo visitavit nos Oriens ex Alto 1719.

<sup>2)</sup> *Lechias ducum principum ac regum Poloniae ab usque Lecho deductorum Elogia historico-politica et Panegyres lyricae i t. d. Frankfurt nad Odrą 1680.*

<sup>3)</sup> Poznań, Anno Salutis 1747.



*eloquentiae*). Juglaris zaś o sto lat wcześniej powiada o elogiach, że rodzaj ten, teraz narodzony czy odrodzony, wsławił już wiele znakomitych zdolności. Kto jednak szuka okresów i szpiku mowy łacińskiej, ten niech się zwróci gdzieindziej. Kto bowiem chce się wydać bystrym i dowcipnym, ten niejednokrotnie nie może być Łacinnikiem. Wolna ta poezya na własnych opiera się prawach i z uchybieniem gramatykom znosi częstokroć barbarzyństwo... Są to kwiaty; zrywa się je po jednym kończynami palców, a nie zżyna całym sierpem. Elogiów na cześć Chrystusa napisał Juglaris pełną setkę, a dla przykładu z pierwszego zaraz elogium (*Christus Jesus Dei Filius ab aeterno*) przypominam kilka wyimków, aby w ten sposób dać poznać najlepiej ów rodzaj prozaiczno-poetyczny:

„Amicus Silentii Deus est;  
Semel in tota aeternitate locutus  
Uno omnia dicit in Verbo.  
Prima sui foecunditate facundus  
Ipsa sui conceptione fit parens...  
Citra dissidium oppositus Patri,  
Tota ab eodem accepta Substantia emancipatus,  
Adhuc habet omnia cum illo communia.  
Abavos proavosque ne quaere,  
Illi tota nobilitas Pater est.  
Antiquissimus genere, Maiores non habet;  
Adeo esse vera nobilitas  
Sine maioribus potest...  
Apage hinc Ari, cum tuis  
Grammaticus enim ut sis,  
Hoc nimis Anomalum Verbum est!  
Omni Praesens et Infinitum in tempore,  
Cum nullis regatur casibus,  
Nullius esse ordinis potest.“

Szedł więc z Włoch całą falą zepsuty smak: zatracala się różnica między poezją i prozą sztuczki kazano uważać za ozdobę, usprawiedliwiono barbarzyństwo językowe, a nareszcie polecono mowcy, ażeby stosował się do upodobań słuchacza. Nauki takie znalazły u nas nadzwyczajne powodzenie, tem więcej, że wpływy szkodliwe nie ustawały. Nie każdy umiał być bystrym i dowcipnym, ale oto w pomoc przychodziły olbrzymie zbiory uczoneści i dowcipów, które pozwalały na wybór szeroki. Tym razem z najniepotrzebniejszą odsieczą przyszedł Jezuita niemiecki, wspomniany już Jakób Masenius. W dziełach swoich: *Speculum imaginum* i *Ars nova Argutiarum eruditae et honestae recreationis* i t. d.<sup>1)</sup> zawarł on tak obfity materiał symbolów,

<sup>1)</sup> wyd. III. (*auctior et elegantior*), Kolonia 1687 (przyw. cesarski z r. 1660).

epigramów, facecyi, zagadek, emblematów, hieroglifików (znaczenia tych wyrazów na swoim miejscu objaśnimy) i t. d., że mowca polski znalazł w nich nieprzebraną prawie kopalnię. Były zaś książki Maseniusa pilnie czytane przez naszych pisarzy jezuickich i niejezuickich, choć wnet i tego nie było potrzeba, bo na własnym gruncie zaczął właśnie działać swojak, kilkakroć już wspomniany, Jan Kwiatkiewicz, który dziwopłodami swego dowcipu bodaj że w kozii róg zapędził samego Maseniusa. Co więcej! Elukubracye Kwiatkiewicza przedrukowywali na wyścigi w domu i zagranicą ojcowie jezuicy; był więc i splendor dla Polaków nielada! Obaj serdecznie nienawidzili Judasza i Lutra, ale Masenius zdobył tu pierwszeństwo, bo spłodził kilkaset wierszy obelżywych na tych dwóch ciężkich swoich nieprzyjaciół, gdy Kwiatkiewicz dorywczo tylko niechęć ku nim wypowiadał. Ale jest to wybornem świadectwem dla Maseniusa, jednego z mistrzów naszej wymowy, co prawda przedewszystkiem łacińskiej; lecz zapominać nie wolno, że polszczyzna nasza była w tym czasie ślepo zależna od łaciny. Pozwolę sobie przypomnieć jedną z facecyjek Maseniusa, bo sądzę, że nie odbiegam od przedmiotu, gdy przytaczam przykład dowcipu, na którym się u nas wzorowano. Tytuł: *Ad Canonicum parum canonicum viventem*:

„Ad noctis horas per vicarium surgis,  
 Horas diurnas per vicarium cantas,  
 Animas tuorum per vicarium pascis  
 Animasque vinclis per vicarium solvis.  
 Canombe (!), pergis ire si viam coeptam,  
 Convexa coeli per vicarium vises.  
 Contra: sodales laetus inter in seram  
 Noctem usque per te non vicarium potas.  
 Lectique plumis involutus in multam  
 Lucem usque per te non vicarium stertis.  
 Canombe, pergis ire si viam coeptam.  
 Acheronta per te non vicarius vises.“

I jeszcze jeden jego dowcip, bo ten odnosi się do Polski, a brzmi, jak następuje: „Trzech Polaków, kłócąc się o kurę, która na stole leżała, postanowiło, że ten ją zabierze, kto będzie mówił najbardziej po barbarzyńsku. Więc pierwszy rzekł: *O Luna, quantum distas ab ego*. Wtedy drugi: *O Sol, quantum distare ego a Tu*. Trzeci zaś, porwawszy kurę, rzecze: *Haec sola per omnia latinorum mearum sufficiebit*.“ Czy to żart tylko, czy szyderstwo z polskiej łaciny kuchennej?

Mowcy nasi dowcipami takimi nie gardzili, a używali ich nawet na kazalnicy. Lubowała w nich sobie rubaszność sarmacka i daremne były nawoływania biskupów i niektórych poważniejszych teoretyków. Zaczęło się to daleko nawet wcześniej, na długo przed

Maseniusem i Kwiatkiewiczem. Już w r. 1568 synod dyecezyi poznańskiej zakazywał surowo *doctas fabulas i paroemias risum moventes*.<sup>1)</sup> Ale zło rosło sobie tak bujno, jak gdyby uważano, że zakazy były nieszczerze. Kpi sobie z zakazu sławny Jacek Mijakowski, gdy w r. 1637 rozdaje niezrównaną swoją: Kosz po kolendzie. A nie można przecież powiedzieć, że Mijakowski był najdowcipniejszym w swoim czasie kaznodzieją. Było takich wielu. Gorszył się tem niesłychanie w r. 1668 Jezuita Kazimierz Wijuk Kojalowicz w książce: *Modi LX Sacrae Orationis varie formandae*,<sup>2)</sup> choć i samemu na dowcipie nie zbywało, gdy zaraz w dedykacji z Gotharda (imię biskupa Tyzenhauza) zrobił *Cor Dei* i dodał do tego pochlebstw co niemiara. Lecz trzeba go usprawiedliwić, że dedykacja stanowiła świecką część wymowy, a tutaj od dowcipu trudno się było uchronić, jak sam o tem pisze: *in panegyricis orationibus id propositum servari difficile posse videtur*. W dalszym zaś ciągu można się zupełnie pisać na te przestrogi, które podaje kaznodziejom, ale tylko na wstępie swojej książki. Mowcy kościelnemu każe tutaj działać przedewszystkiem na rozum i na uczucie, a nie starać się wyłącznie o ozdoby; przyczem osłania się powagą Listu o kaznodziejach Kłaudyusza Akwawiwy, generała zakonu. Za źródło pomysłów kaznodziejskich podaje pismo św. i prawidła retoryki. Mówi zaś, że oplakaną jest rzeczą, niczem i nigdzie nieusprawiedliwioną przewrotnością, gdy kaznodzieja bierze na pomoc dykteryjki i bajeczki, podobne Ezopowym, a powagą pisma św. pogardza lub opacznie je wyklada. Któż mógłby powiedzieć, że to słowo boże, gdzie na mownicy sprzedaje się łakocie, jakby to był sklep z cukierkami. Mowcy tacy gorszą innowierców, prawosć pobożności podkopują, słowo boże cudzołożą i miasto zdrowego pokarmu marne podają przysmaki. Niestety to samo robił Kojalowicz, podając sześćdziesiąt sposobów dla ułożenia kazania, a przez to dowcip kaznodziei na ciężką wystawiając pokusę. Były zaś między nimi takie, że pozwalał na wyjście od etymologii i tworzenie z imienia np. św. *Kazimierza* tego rodzaju zabawek, jak: *sum ac iris, Kazemirus* (twórca pokoju?), *casus miri* i *mirus Isaac*. Niegorszy jest także dowcip na cześć Maryi, gdzie pierwszy wyraz łaciński pozdrowienia anielskiego: *ave* daje mu pobudkę do następującej sztuczki: „*Ave, quia per tuum ave liberat nos a vae. Mutatur iam Evae nomen per ave, et vae inveteratum aufertur.*“ Na święto Niepokalanego Poczęcia układa kazanie w taki n. p. sposób: 1. Dzisiejszy jest świętem tryumfu, więc wznosimy chorągwie i t. d. 2. Pierwsza chorągiew jest czerwona, a to od krwi Chrystusowej

<sup>1)</sup> Por. Szpaderski Józef: O zasadach wymowy kaznodziejskiej, Kraków 1870.

<sup>2)</sup> ...in gratiam incipientium collecti et praxibus illustrati, Antverpiae A. Chr. 1668.

i t. d. 3. Druga chorągiew jest biała, a to od czystości duszy i t. d. 4. Trzecia chorągiew jest czarna, bo dzień to zguby dla nieprzyjaciół, a szczęśliwy dla prawowiernych. W kazaniu na heretyków radzi rozproszyciel zdanie pisma św.: „strzeżcie się kłamliwych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym“, a to mniej więcej tak: Heretycy nie mają pasterza, którego kochają owce prawdziwe; nie znają zgody wzajemnej, łagodności ani prostoty. Zatem heretycy nie są owcami, lecz wilkami w odzieży owiec. Mimo więc rad niektórych rozsądnych musimy uważać Kojalowicza za autora, który złemu nie tylko nie zapobiegał, ale raczej otwierał na oścież wrota do czczych i pustych dowcipów i innych sztuczek, tak ulubionych przez ówczesnych mowców kościelnych i świeckich.

Jeżeli Lauxmin zdawał sobie jeszcze sprawę z tego, co złe a co dobre, choć skazaniu czasu oprzeć się nie umiał i wymowę przedewszystkiem za sztukę uważał, następny po nim teoretyk Michał Radau, autor *Oratoris extemporanei*, poddał się całkowicie prądowi czasu i już tylko wyjątkowo tu i owdzie jakąś rozsądniejszą podawał wskazówkę. Nic też dziwnego, że Lauxmina u nas nie przedrukowywano, a nawet rzadkie napotyka się o nim wzmianki u naszych autorów. Powodzeniem natomiast cieszy się Radau i gorsi jeszcze od niego następcy. Radau wielce sobie ceni erudycję (pseudouczoneść) i nazywa ją rodzicielką i karmicielką pomysłów, zaleca więc mowcy, aby znał historie narodów, obyczaje, bajki, opowieści, sentencje, hieroglifiki i apoftegmaty. Mowcom nowszym każe cenić bystry dowcip i styl wytworny, bo „wiek nasz pogardza prostotą, i żąda przepychu stylowego, a tych, którzy nie umieją błyszczeć i skrzyć się dowcipem, nie słucha prawie i uważa za nieudolnych“. Równocześnie jednak przestrzega, aby unikać rzeczy ciemnych, zbyt technicznych, afektowanych, błahych i przesadnych. Za szalenstwo uważa mówić w ten sposób, że drugi tego nie rozumie; ale po chwili radzi młodzieży, aby starała się o wymowę wspaniałą i obfitą. byleby myśl w frazesach nie zaginęła, bo doświadczenie i wiek zdołają sprowadzić na drogę właściwą. Przykłady, które Radau podaje, głównie z wymowy weselnej, pełne powiastek, erudycji, sentencji i symbolów, wskazują, że doświadczenie właściwej miary nie uczyło, ale raczej w złem utwierdzało.

Nareszcie występuje na widowisko Jan Kwiatkiewicz. Pisze niezmiernie wiele, a to zarówno jako teoretyk nauczyciel i praktyk mowca. Głównie teoretyczne jego dzieła są: *Phoenix rhetorum seu rarioris Atticismi nec vulgaris eloquentiae fundamenta*, dalej: *Eloquentia reconditior ubi pleraque mira ab argumento rariora pleraque per varia admirabilis eloquentiae specimina tractantur* i trzecie: *Suada civilis huius aevi genio et nostratis politicae ingenio accommodata*. Płody zaś krasomowcze zawarł w dwóch większych zbiorach: *Orator peripateticus per varia hactenus regum et sacrae profanaeque purpu-*

rae atria varia occasione hospes i t. d.<sup>1)</sup> i Orator Marianus purissimae in Suo Verbi que conceptu Matri semel Virgini semper Mariae divisque Marianis Cultoribus per votivas panegyres sacer i t. d.<sup>2)</sup> Choć wymowa nasza znała już sztuczki przeróżne, zdaje sobie Kwiatkiewicz z tego sprawę, że wnosi do Polski rzeczy jeszcze dowcipniejsze i osobliwsze. I musimy przyznać mu słuszność. Nikt bowiem dotychczas nie był w tym stopniu krzewicielem wymowy, jak on ją nazywa, niepospolitej i zadziwiającej. W Feniksie wylicza dziesięć właściwości takiej wymowy niepospolitej. Znamiennem jest, że pokolenia owoczesne prowadziły w tych drobiazgach najściślejsze obliczenia. Właściwości te są: 1. myśli zadziwiające, 2. niepospolita erudycja, 3. dowcip osobliwy, 4. nadzwyczajne opisy, 5. niezwykle uczucia, 6. dziwna ozdobność przez alegorye i inne okazalsze figury stylu, 7. osobliwe zestawienie rzeczy i okoliczności, 8. niezwykle rozprowadzenie, 9. rozmaity a nadzwyczajny sposób dowodzenia, 10. miara (*numerus*) krasomowcza i zadziwiająca przystojność (*decorum*). Niemniej są liczne rodzaje wymowy zadziwiającej — i tak: 1. wymowa niema, 2. wszechjęzykowa, 3. nieprawdopodobna czyli paradoksalna, 4. dostojnie dowcipna, 5. wątpliwa czyli problematyczna, 6. cudowna, 7. łatwa i doraźna, 8. piorunująca, 9. ruchowa czyli pantomimiczna, 10. satyryczna, 11. udająca i zagadkowa, 12. bojowa (*pugnax*). Inaczej znowu dzieli wymowę ze względu na przedmiot, ale już wyliczone podziały starczą dla wyrobienia sobie sądu. Zbyteczna dodawać, że te podziały główne mają niemniej liczne podpodziały. Niepodobna przypuszczać, aby takie książki dostawały się w ręce młodzieży; prawdopodobnie otwierały swoje skarby dla samych tylko mistrzów retoryki i mowców starszych a doświadczonych. Jeżeli jednak bywały i w szkole, straszne musiały szerzyć spustoszenie w rozwoju umysłowym młodzieży. Kwiatkiewicz wspomina często o Cyceronie, ale cytuje przeważnie mowców późniejszych i ojców kościoła, którzy żyli za czasów zepsutego smaku. Tak samo z nowszych pisarzy przytacza humanistów późniejszych, gdy wielki ten prąd umysłowy ulegał już zwyrodnieniu. I tak za źródła erudycji i nadzwyczajnej wymowy zaleca ze starożytnych: Pliniusza, Tacytę, Senekę, Kwintyliana, historyka Florusa i apologetę Iustinusa z czasów Marka Aurelego; z nowożytnych: Justusa Lipsiusa (1547—1606), Eurycjusza Puteanusza (1574—1646), dalej Jezuitów: Jakóba Pontanusza (1542—1626), Famiána Stradę, Alojzego Juglarisa, Mikołaja Caussinusa (1570—1651) Jana Chrzyciela Ferrariusza, Jakóba Bidermanna (1578—1639), a z naszych: Macieja Sarbiewskiego, Pawła Kuhna, Wojciecha Inesa — i wielu innych.

<sup>1)</sup> Kalisz 1680.

<sup>2)</sup> II. wydanie, Kalisz, Ab immaculato tantae Virginis ortu u 1701, Ab admirabili eiusdem partu 1686.

Dla dokładniejszej charakterystyki podajemy niektóre jego rady i wskazówki. Tak n. p. pomysł czy sens zadziwiający zdobywa mowca przez paradoksy i wyszukańsze przenośnie czyli hiperbole, przez słodką rzecz i słów walkę (*pugna*), przez podniosłe a poważne wyrażenia i olśniewające sentencje, przez zadziwiający dowcip lub erudycję, w przedziwny sposób do rzeczy zastosowaną, przez wywody bystre a niespodziewane, nareszcie przez ukryte a głębokie myśli. Erudycję porównywa z klejnotem w pierścieniu, cyzelowaniem w złocie, purpurą na todze i z gwiazdami na nieboskłonie. Uwielbia alegorye i osobliwe zestawienia (*combinatio*) rzeczy i okoliczności, przyczem dodaje, że „mowy nowszych na tych przedewszystkiem podwalinach opierają się i najpiękniej wzrastają“. Wielką przywiązuje wagę do miary krasomowczej, co było zupełnie jasnym w czasie, gdy zatarła się granica między stylem poetyckim a prozaicznym. W uczoności swojej rozprawia o kryptografii czyli kryptopisie i o kryptologii czyli kryptomostwie; poucza więc o kryptopisie bez użycia atramentu, kabalistycznym, hieroglificznym i symbolicznym, a w pragnieniu nauczania wykląda nawet niepojęte tajemnice tablicy Cebesusa czyli tabliczkę mnożenia. Niemą wymową są dla niego: głód, pragnienie, postać ciała, bicze, blizny, złoto i podarunki. Podaje sposobiki mnemotechniczne, zna nawet lekarstwa na wyrobienie pamięci: mózg wieprzowy z maścią orzechową i korą cynamonu (według Antoniego Mizaldusa); a wreszcie przekonywa, że pamięć także jest sztuką. Zastanawia się nad istnieniem Feniksa i ryby Remory, nad tem, czy róża miała ciernie przed grzechem Adama, czy świat stworzony na wiosnę czy w jesieni, czy istnieje jeszcze raj ziemski, czy bardziej dokuczają głód czy pragnienie. Poucza o płonącym lodzie, o przechodzeniu przez ogień bez szkody i bezpiecznych przechadzkach po wodzie. Opowiada o własnościach drogich kamieni, przyczem jednak przypomina, że w przedmiocie tym ma często inne sądy znany uczonej jezuicki, Atanazy Kircher. Zna rzeki, które czczą sabat, wie o osobliwych przymiotach ziół, drzew i zwierząt i inne tajemnice, które dla dzisiejszego czytelnika wyborną są rozrywką, ale w swoim czasie były wiarą pokoleń. W naszej literaturze po raz ostatni poważnie rozprawiał o tych osobliwościach osławiony Benedykt Chmielowski. Były to jednak już i za czasów Kwiatkiewicza, a tem bardziej Chmielowskiego, znacznie spóźnione tajemnice, bo na zachodzie Europy rozwijały się już należycie nauki matematyczno-przyrodnicze; niemniej jednak dla mowców naszych owego czasu stanowiły nieprzebrane kopalnie dowcipu i pseudouczoności.

Rzecz byłaby niedokładna, gdybyśmy nie podali niektórych przykładów, które w niezmiernej ilości pomieścił Kwiatkiewicz w swoich utworach, jako szczególnie piękne i zasługujące na uwagę. Czerpał obficie ze źródeł obcych, co jest zresztą zupełnie naturalne, a o czem dowcipnie wyraził się Iustus Lipsius, że mowca zewsząd zgromadza materyał, jak budowniczy kamienie, a z niego buduje

mowę według własnego pomysłu i własnej bystrości. Przykłady te to przeważnie igraszki słowne, czcze i puste, w których gubił się zdrowy rozsądek owoczesnego pokolenia. Przypomina n. p. zdanie o Neronie: „Ojczyznę zapalił, aby zgasła“; o Klaudyuszu: „Przed panowaniem był bez sławy (*sine fama*), ponieważ go nie znano; jako panujący stał się niesławny (*infamis*), bo go poznano; byłby jaśniejszym (*clarior*), gdyby był ciemniejszym (*obscurior*)“. A oto inne zdania: „Mąż we wszystkim złoty, z wyjątkiem, że nie podobał się chciwym;“ — „Dlatego chcą być biednymi, aby biednymi (*miseri*) nie byli. Złodziej, aby nie był biednym, jest złym, a przecież jest biedniejszy, bo zły (z św. Augustyna).“ Przytacza zagadkową inskrypcję o Adamie, pierwszym rodzicu (za Emanuelem Thesaurusem), która godna jest przypomnienia:

„Wstrzymaj krok, przechodniu, przeczytasz dziwy. Tu leży ten, przez którego leżą wszyscy. Dla nieba urodziłem się z gliny; nie byłem sierotą ani pogrobowcem, pozbawiony ojca i matki... Królem jestem bez miast, bez złota bogaczem, stworzyłem igrzysko, tytuł posiadłszy słuchaczy, ilu jest ludzi. Ach! głupi głódzie mądrości! Gdy wszystko wiedziałem, zacząłem być niemądrym, aby wiedzieć więcej... Wbrew zakazowi niebieskiemu owocu dotykając, gdy zerwałem owoc lasu szczęśliwego, las straciłem. Tak z króla rolnik, który bóstwa nie uczilem (*non colui*), ziemię uprawiałem (*colui*) i krajałem tak długo łono matki ziemi, dopóki do łona mnie nie przyjęła. Żona mnie nieśmiertelnego zabiła, ja żonę, oboje wszystkich... Takie złe (*malum*) przyniosło jabłko (*malus*)... Twoim ja rodzicem, choć mnie nie widziałeś; ciebie zgubiłem, zanim się urodziłeś i t. d.“

Z podanych przykładów widać dokładnie, jakie dowcipy u obcych pisarzy szczególnie Kwiatkiewicza zajmowały. Z kolei należy przypomnieć własne jego niektóre elukubracye krasomowcze. Rzecz oczywista, że będą to same mowy pochwalne czyli panegiryki, a to zarówno na cześć wody, słońca, rzek, powietrza i inne tego rodzaju, podawane za przykład we wszystkich ówczesnych podręcznikach retoryki, nawet przez poważnego wojewodę Fredrę, jak przedewszystkiem pochwały świętych, osób znakomitych i herbów. Oto pochwała na herb Wieże (*Turres*):

„Czy widzisz te Wieże? Osłoną są ojczyzny, trwalszą od budowli Semiramidy. I nie wzdycha Polska za Latarnią egipską, dopóki tę ma w domu, która pewniejszą ścieżką na drogę dobrej rady powiedzie, aniżeli tamta na morzu. Nie wiem, czy nie do tych Wież należałoby odnieść pochwałę, którą wyrzekł Filostrat o Wieży Mędrców, stojącej w Indyach nad rzeką Hyphasis, iż nie zdobyłoby jej tysiąc Achillesów ani trzy tysiące Ajaksów, że była zabezpieczona przez szańce niebieskie i grozą piorunów obwałowana. Nie dbamy o obeliski starożytnych ani o cuda memfiskich piramid ani o kolosy

rodyjskie: śmieszne one i znikome w swoich zwaliskach i popiele, w których zaległy. Te zaś nasze Wieże niezawodna tyłu bohaterów chwala nieśmiertelna trwalszemi uczyniła ponad zwaliska i niebezpieczeństwa Fortuny“.

Z dzieła: *Orator perpateticus* przypominam same tylko tytuły: *Sarmatia Cive patriae coronata* i t. d. (na obiór Michała Wisniowieckiego); *Mars Poloniae Coronatus* na koronację Jana III; *Meta Sagittae Sapientiae* z r. 1659 na śmierć Kazimierza Sapiehy od kolegium jezuickiego w Brześciu w czternastu elogiach; *Gemma Annuli seu regalis affinitas* z r. 1677 od kolegium lwowskiego na ślub Jana Wielopolskiego i Maryanny d'Arquien; *Infula princeps Ducali Tiarae annexa* z r. 1674 na prymasostwo Kazimierza Floryana Czartoryskiego i t. d. Wyborne jest w tej książce pewne zdanie z dedykacji do Stanisława Skarszewskiego, kasztelana wojnickiego: „...Jakaż jest książka, godna senatorskiego czytelnika, którejbyś nie znał. Pierś twoją i umysł najrozleglejszy, w którym tytuł pisarzy znajdują się zbiory, wolę i przenoszę nad bibliotekę króla Ptolomeusa...“

Zbiorem najosobliwszych konceptów jest jego: *Orator Marianus*. Zawarty tam panegiryk, czwarty z kolei, p. n. *Confirmatio in exordio seu Beatae Virginis vixdum Conceptae confirmatio in gratia eique dedicata*, brzmi w wyjątkach, jak następuje:

„...Quare in *Exordio* statim mirum eluxit artificium, ubi Gratiae tam praecocis miracula. Ibidem tot *lumina oratoria*, quot sidera conceptam ambierunt. Ibidem omnium *Complexio* gratiarum, quae ut sparguntur viritim in omnes, ita huc affatim confluxere: ibidem *Commutatio* mali Adae in bonum universi: item primi erroris *Correctio*; et oppositae Orci ingenio *Antitheses*; flos demum totus et *Suadae* beatioris medulla hoc in vivendi *prooemio* cui per suavius Gratiae illabentis ingenium innexa Gratiae *Confirmatio*. Qui quidem *Conceptus* coelestis omnino est *Rhetoricae* semel adhibitus post Evae rudimenta, quae de ligno scientiae decerpsit insaniae *bellaria* (tyt. dzieła Pontana: *Attica Bellaria*), fructum mortis...“

Kwiat godny zaiste mistrza retoryki w okresie skażenia smaku i rozumu!

Na zakończenie o Kwiatkiewiczu jeszcze wyjątek z panegiryku o domu własnym p. n. *Nova Legio sub Sto Ignatio de Loyola duce seu* i t. d.:

„...Także legion sarmacki nowymi rozporządza wojny piorunami. I pod zimną osią goreją umysły i ognie tryumfalne niebu zapalają. Nie same przy Komulusie latają *sępy*, nadlatują i *orły* (Polacy), aby się połączyć z orłami rzymskimi. Jeżeli zaś Rzym



czci syna gołębiczy (*Columbae filium*), nie wzgardzi zaiste pisklętami orląt, które na świat wydaje Lechia, Orłów Królowa. Jeżeli Lew belgijski podwaja siły zwycięskich zastępów Loyoli; jeżeli Liliowych Rycerzy wydaje Francya, liliami kwitnąca; jeżeli Orły cesarskie (Niemcy — Masenius) nowe wojny pioruny przygotowują, — toć zapewne i Orły Polski bezbronnych nie porodzą gołębi.“

W ślady za Kwiatkiewiczem podążył rażno Andrzej Temberski, wysilał swój dowcip wedle mocy, ale poprzednikowi nie dorównał, chociaż zdobywał się na niepoślednie pomysły. Terminami retorycznymi uwielbiał Kwiatkiewicz Maryę i już tylko naśladowcą był Temberski, gdy przedstawił Chrystusa, jako mowcę na drzewie krzyża. Lecz oto wyjątki:

„A zatem Mowca na drzewie Krzyża, Bóg umiera? Zatem *emfasis* siedmiu słów wyrzekłszy, dusza do ostatniego dochodzi *peryodu*? Tak zaiste!... Dalej po łacinie, aby w przekładzie nie uronić wszystkich osobliwości: *Ast in quem tantum eloquentiae thesaurum partitus est? in quem auditorem saeculorum gemmas sparsit? Ecce hinc et inde cruciarius ab ore docentis magis pendet quam a cruce... Nos parentare dolentius non valemus, parentare inquam Oratori Deo cathedrae crucis immortuo, adeo funebri conspectu confusi, quam desinendo loqui.*“

Bardzo słusznie!

Temberski, wnuk Merkuryusa, zadanie swoje uważał za trudne, wiedział z Jezuitą Bogusławem Balbinusem (1621—1689), że długo trzeba oglądać i kształtować, nim się zdobędzie apoteozę Pliniusza, ołtarze Kwintyliana i świątynie Pacatusa (z IV wieku), ale szedł wytrwale naprzód, mając przed sobą takie wzory jak: Pawła Kuhna — Pliniusza Polaków, Juglarisa, Phoenix rhetorum, Maseniusa i t. p. Jeżeli jednak nieśmiertelności nie zdobył, to w każdym razie bardzo był przez współczesnych czczony i czytany.

Sława Kwiatkiewiczów i Temberskich, rozgłos okrzyczanego panegiryku Jezuitę Bartochowskiego p. n. Fulmen Orientis na cześć Jana III, pobudziły w tym samym kierunku dowcip Pijara Jana Kalińskiego (1663—1726). Nie na tej jednak drodze miało być dane Pijarom zwycięstwo nad wszechmożnym w Polsce zakonem. Ale i w tej walce na dowcipy okazał Kaliński niezmierne mistrzostwo i godzien jest, aby mu wyznaczyć najbliższe miejsce po Kwiatkiewiczzu. Retorykę dla młodzieży pisał naprzemian prozą i wierszem (rzecz Kwiatkiewiczowi nieznaną), a w ściśłości nauczycielskiej naliczył siedmdziesiąt siedm (77!) figur poetyckich (również rzecz niebywała). W zdobywaniu zalecanego już przez Stradę *decorum* okazał się również uczniem pojętym, gdy doradzał, aby mowę panegiryczną zaczynać od skromności mowcy, wyrażając

obawę, czy mowa godna będzie cnót i chwały bohaterskiej wielbionego i czy wielbiony wielbić się pozwoli. . . Pomysł istotnie osobliwy, zwłaszcza co do owego pozwalania! — Proza, elogium (według niego: *oratio brevis et acuta, fractis et praeruptis sensibus gaudens*), heksametr, dystych, zwrotka saficka i alcejska, łacina i polszczyzna — znalazły w nim mocarza, zdolnego wiekowi swojemu zaimponować. Posłuchajmy zaproszenia na pogrzeb rodzica:

„Już nie atramentem, bo ten nie do samej żaloby należy, *tristia cum laetis sepiā ferre solet*, ale bardziej krwawemi łzami, *luctu perpetuo oculi* pisać by mi należało, oznajmując *ferale momentum* straconego przyjaciela, *quo charius usquam nil mihi contigerit*, chyba że żalobę pióra wspierać oraz będzie *permistus lacrymis dolor* i t. d.“

Wielce uczone jest pożegnanie profesora retoryki:

„Już prawie z konia, kwapiąc się do znaku,  
 Wale twej swadzie zbyt cudnego smaku,  
 Wale delfickiej zdrojom Hippokreny,  
 Co twe mnie niemi poiły Kameny.  
 Ty czyś Latony czyli synem Maje,  
 Dość, żeć się Febus wraz z Merkurym wzdaje,  
 A twe dowcipy pod twój ścielą oba,  
 Żyj zdrów, uczonej Palestry ozdoba!  
 Ja, wdzięcznym twojej znając się być prace,  
 Jeśli nie z fortun, z niebać życzę place,  
 I lubo Orły w pole iść mi każą,  
 Lecz nigdy mego afektu nie zrażą.  
 Gdziekolwiek nasze Mars obróci siły,  
 Wszędzie mi z twoją Muzą czas jest miły.  
 Wszak wiem — z Belloną Minerwa się zgodzi,  
 Ten laur Gradywa co i Feba chłodzi.  
 Szyszak broń głowy czy głowa szyszaka,  
 Niech powie z mądrym Ulissem Itaka;  
 Jam pewien, składny iż puklerz Hellady  
 Podbije mocne Traków Symplegady.  
 Więc przy wojskowych trudach jedna ta mi  
 Ochłoda ma być, Muzy, gadać z wami.  
 Te zaś, jak winne, baczyć co godzina  
 Na ciebie każą, swego Apolina.“

Jeszcze uczeniej wychwała po łacinie sakrament ołtarza:

„Quanta dos sit Ecclesiae in Eucharistico nummo? e latente Deo Homine aestima. Ita omnis ferme thesaurus latere desiderat. Imo tot divites aurifodinas quot vulnerum fossas hic repereris. Opu-lenta Croesi aeraria, regiam Alcibiadis supellectilem, Midae aurum,

Pygmalionis opes, Polycratis annulos, regno pares Cleopatrae gemmas, ut si quid Roma in Vitelliis pretiosius, in Galba sumptuosius, in Augusto magnificentius adorare potuit, in Unione hypostaticae Unionis, incolae sub speciebus panis Dei habebis grande id pignus, quo terra ceolo, ceolum terrae, mortales immortalitati, immortalitas mortalibus, Deus humanae naturae, humana natura Deo edotatur; grande ferculum, in quo non unum regnum, quale Antonius in Aegyptiaca in aure bibit, sed integer orbis cum orbis Fabricatore sumitur; maxima regalis mensae portio, quae regno coelesti haeredes alit i t. d.<sup>4</sup>

Na niezgodę w ojczyźnie w takich znowu użala się wyrazach:

„Nie bez ciężkiego żalu we łzach pławić się musi oko, wspomniawszy na dostojność *anteactis saeculis* wolności naszej polskiej, niegdyś *paradisum voluptatis*, zwycięskim starożytnej junakieryi zaszczipiony bułatem, teraz *vineam desolatam absque maceria*, samemi tylo prywatnych interesów i dyffidencji zaprzątnioną *tribulis et spinis*... Cóż w takowem nieszczęściu za rada? Poprzysiężmy sobie *unum sentire* (skromne wymaganie w ówczesnej Polsce!), a upewniam, że domowa zgoda nasza zgodne fata na zgubę wolności przełamie, tak że przykurzony tumanem wojsk *peregrini Martis Flos Patriae* do wigoru swego przyjdzie *fucorumque gravem coeget discedere nubem*...“

Najcelniejsze utwory swojego pióra zawarł Kaliński w zbiorze: *Auges siderum eloquentiae in aulis principum procerum optimatum panegyrica lucubratione reperta in hemisphaerio luminosissimi Helcii... praesentata.*<sup>1)</sup> Ozdobnością łaciny, oczywiście w swoim rodzaju, dorównują one prawie Inesowi i Kwiatkiewiczowi, a przewyższają różnych Ustrzyckich, Szyszkowskich, Borowskich, Buchowskich, Ponińskich, Skopów i innych rozlicznych poetów polsko-łacińskich tego okresu, panegirystów i niepanegirystów. Wypisywanie tytułów jest podobno zbyt cenne, a opowiadanie treści (?) byłoby nadużywaniem cierpliwości.

Jeżeli takie były popisy mistrzów retoryki, którzy wychowywali pokolenia, jeżeli tak bezowocna i źle zastosowywana była ich iście talmudyczna erudycja, jeżeli w pogoni za dowcipem popadli w czczość bezdenną i rozum zatracili, jeżeli sztukę uczynili sztuczką, a piękno szychem, czegoż żądać można było od szerokiej masy narodu szlacheckiego, czytelnika żywotów św., kalendarzy i senników egipskich, który lubił popisy krasomowcze, a jeszcze za Naruszewicza palił Czarne morze i topił okręty na Saharze? Powstała maszkarada, jaką bodaj czy widziały w tym stopniu jakiegokolwiek inne wieki i jakakolwiek inna literatura. Rozsądne nawet myśli

<sup>1)</sup> Warszawa 1720.

nie robiły wrażenia, bo tonęły w pustym brzęku słów i w najniegodniejszych igraszkach dowcipu. Wymowa świecka i kościelna stały się czczem widowiskiem, na którym zabrakło treści, a zostały tylko słowa i pozory. Zapanowało nad rozumem narodowym pokolenie Zagłobów, lecz o znacznie niższej wartości moralnej i bez zdrowej rubasznosci jego dowcipu. Dbano o fawor pospólstwa, na co z przekonania skarżył się Fredro i Lubomirski. O rodakach przede wszystkim myślał Lubomirski, gdy pisał, że „wszystkie narody grube, co do nas albo od wschodu albo od północy przyjeżdżają, przynoszą ramoty nadziane takimi peryodami, że ledwo zostają się na papierze... To w nich one epitety foremne, podobieństwa zaś niepodobne. Jeśli wpadną w słońce albo gwiazdy, to już ledwie w piętnastym wierszu z jasności się wyciemniają. Jeśli w ogród, to tam i róże i lilie i patery i cyprysy i cedry, ledwo nie od palmy aż do samego zosnku tej deskrypcji nawąchamy się. Jeżeli zaś w przykłady, to tam i błazen stanie się Cyceronem i Seneka żołnierzem i Aleksander arcykapłanem i Sardanapalus filozofem“. Fredro widział znowu jasno kłamstwo rozinów towarzyskich: „Jak wielu, zwalczających przy biesiadzie Aleksandra, w rozmowie Hektorowie, na wojnie zające; w domu i w pokoju lwy, w bitwie jelenie; odważni bez opozycji i zdala od wroga. Słowa mają podobne do cyprysów: wysokie obietnicami i brzękiem wspaniałe, a do użytku niezdatne. Niektórym przypadek, nie męstwo prawdziwe, daje tytuł bohaterów, jako owemu, co bystrego rumaka nie mogąc powstrzymać, uniesiony bez własnej woli w środek nieprzyjaciół, cało stamtąd powróciwszy, u swoich i obcych zyskał niesłusznie imię najodważniejszego, chociaż własnowolnie nigdyby się był o to nie kusił.“ Niestety Fredro nie jest wolny od zarzutu jako stylistą i pomieszczony został przez Konarskiego na ławie oskarżonych, ponieważ popadł w drugą ostateczność: rozmiłował się w zwieżłości Tacyty, sztuczkach Seneki i sentencyach Lipsiusa, a we wszystkich trzech kierunkach dochodził do przesady. Na krytykę w owym czasie mogli sobie pozwolić magnaci, a ci nie wszyscy pisali i także nie wszyscy chcieli się narazić na utratę „pochlebnych huczków“. Zakonnicy i pisarze z tłumu szlacheckiego nie próbowali prawie występować przeciw skażonej opinii — dziś powiedzielibyśmy — w źle rozumianym własnym i społecznym interesie. Jako ludzie bowiem nie rozwijali w sobie prawego charakteru, jako obywatele zmurszałą łódź ojczyzny spychali na topiele. Niektórzy magnaci nie lepsi nawet byli pod tym względem od tłumu szlacheckiego, jak Sapiehowie na Litwie, protektorowie Swady Danejkowicza, zaszczytani dedykacjami w najgorszych co do formy i treści dziwopłodach pierwszej połowy wieku XVIII. Toteż pojąć nie można, jak człowiek tak rozsądny jak Franciszek Bohomolec w przedmowie do swoich: *Orationes* z r. 1763 mógł ich porównać z Medyceuszami! „Ile winna Italia swoim Medyceuszom, — napisał — których staraniem

wszystkie umiejętności i same nawet Muzy do Lacyum powróciły, tyle także tobie winna nasza Litwa..." Zauważyć należy, że Bohomolec i w innych sprawach wypowiadał podobnie dziwaczne poglądy, choć miał skądinąd oczy na prawdę otwarte. *Signum temporis!*

Bądźmy sprawiedliwi i nie żądajmy nawet od ogółu szlacheckiego tego, czego dać nie mógł. Wychowany w błędzie, w występstwie dla swoich wad, nierozwijany w dobrych stronach swego charakteru, nie mógł przecież wydobyć reformy sam z siebie. Robił, co inni robili, a gdyby nawet zdobył się na odrobinę samodzielnego sądu, spotkałby się ze zdumieniem, jakie wyraził Jezuita Malczewski wobec Konarskiego, że ośmiela się ganić to, co wojewoda Fredro i inni senatorowie za dobre uważali. Przysięgać na słowa mistrza było wówczas panującą zasadą, świadomie w młodzież wpajaną, a gdy znalazła się indywidualność czupurna, objawy samodzielnosci wypędzano z głowy środkiem od tyłu. W szkołach od samego początku wychowywano młodzież w napuszystości i wielomóstwie, a także w pseudouczoneści. Jezuita i Pijarzy wydawali na ten cel zbiory frazesów dla użytku młodzieży. Znam dwa takie zbiory: Delamarsa Adama Tow. Jez.: *Phrases seu cultiores modi loquendi literariae iuventuti valde utiles et necessarii*,<sup>1)</sup> które mistrz przez lat czterdzieści uczniom swoim dyktował, jak się do tego przyznaje w jednym z wydań warszawskich, — i Pijara Stanisława Tomasza Dąmbrowskiego: *Subsidium ad condiscendam sacram tum profanam eloquentiam plurimum deserviens, selectissimas phrases, sensus, sententias, similitudines ex classicis authoribus collectas continens*.<sup>2)</sup> Podobny cel miał wspomniany już Polak sensat Bystrzonowskiego, Ćwiczenia krasomowsko-prawne Bielskiego i anonimowa Instrukcja o mowach na sejmikach i sejmach. Było takich zbiorów więcej, ale nie przywodzę ich, bo znane mi są tylko z napisów. Delamars do 915 wyrazów łacińskich dodaje przekład polski i zwroty łacińskie, jak: „Orator bonus, wymowny, orator dobry. Praestanti facundia excellit vel flumina eloquentiae tenet vel tersioris facundiae obtinet elogia vel dissertissimos quosque oratores antecellit vel oratorum principem Tullium facundissimum Demosthenem induit vel clarissima oratorum nomina aemulatur“. Zbiór Dąmbrowskiego dodaje nadto sentencje i podobieństwa z różnych autorów. Mieli takie pomocy i kaznodzieje, jak w XVII w. wspomniane już dzieło Kojałowicza. W wieku XVIII przybory kaznodziejskie zebrał między innymi Karmelita Anioł Ostroróg w książce: *Dicenda concionatoria seu supplementum commentarii moralis in sacram scripturam veteris ac novi testamenti ordine alphabetico in*

<sup>1)</sup> Warszawa 1723. Estreicher wymienia dziewięć razem wydań.

<sup>2)</sup> Warszawa 1746 (już po książce Konarskiego!).

propositiones distributi ac usui concionatorum porrecti. <sup>1)</sup> Jest to szereg *propositiones*, poparty sentencjami z pisma św., objaśnieniami i dowodami. Propozycja: *Virginitas inter mortales rara virtus* ma trzy sentencje: 1. Podobne jest królestwo niebieskie szukającemu dobrych pereł (Mat. 13), 2. Przyjaciółko moja, gołębico moja, przyjaciółko moja (Cant) i 3. Ukochany mój wybrany z tysiąca. Z pośród wszystkich kwiatów ziemi wybrałaś sobie lilię jedną (Cant.). Poczem następuje sztuczne objaśnienie. Przywodzi jedno do zdania ostatniego: „Lilie podobają się białością, wonią i postacią, ustawia się je w kosztownych naczyniach, napełnionych czystą wodą; lecz dlaczego jedna tylko wybrana, a nie cały bukiet; bo ona była jedyna, która obroniła się przed wrogimi napastnikami kolcami swojej niewinności; wolała być przez kolce dotkliwie obrażona i zraniona niż dać się dotknąć ręce bezwstydney.” — Starsi ludzie mieli do pomocy różnorakie swady, gdzie i mów było bez liku i niemniej wiele niemądrych objaśnień i uczoności. Płynął tedy bystro strumień wymowy i nieprzepartą falą wszystko dokoła zalewał, zatapiał czystość języka, zdrowy rozsądek ciężkim namulem zasypywał.

Tematy ważniejsze, jak sprawy polityczne, roztrząsano z dwójakiego stanowiska, a przekonywano się pseudouczonością, nie dowodami; tak zaszczerpiono w naród płytką kazuistykę, której smutnym a niejedynym wyrazem są w literaturze politycznej owe cudackie Kwestye polityczne obojętne Franciszka Poklatskiego z r. 1743. W takim stanie rzeczy nie dziwnego, że Stanisław Lubomirski pisał: *De vanitate consiliorum* (w r. 1703), gdzie w dyalogu między *Vanitas* i *Veritas* pierwsza snuje pomysły poprawy, a druga oblewa ją zimną wodą rzeczywistości. Dla popisów kazuistycznych podawano w podręcznikach gotowe materyały, jak tego mamy przykład w Oratorze Wysockiego, gdzie zaraz po propozycji: Wolności bronić trzeba — następuje przeciwna: Zbytnej wolności powściągać trzeba, której wskazówki podajemy w streszczeniu:

*Racye*: 1. pod pokrywką takiej wolności wiele się ukrywa złego, 2. wolność zbytńia porządek psuje, 3. jest okazją herezyi, gwałtów, zabójstw, krzywdy, 4. przez zbytńią wolność stajemy się *ludibrium gentium*.

*Sententiae* (niektóre): *Libertatis extrema licentia extremae servitutis est principium* (M. Fucellini); *Nimia licentia semper evadit in aliquod magnum malum* (Terentius) i t. d.

*Eruditiones*: Przykład Baktryanów, Pompejusza, Rzymu. O Polakach także, do jakiej częstokroć swywoli i niesprawiedliwości jest im okazją wolność, napisał Stanisław Sokołowski: *Nunc quidem*

<sup>1)</sup> Lwów (druk Jezuitów) 1738.

ultimum sceleris refugium est: civis sum, liber sum. Adulteratur quis? liber sum. Homicidium patrat? liber sum. Sacrilegus est? liber sum. Quasi nihil aliud sit liberum aut civem vocari, quam adulterum, homicidam, sacrilegum.

*Symbola*: 1. Słońcu oświecającemu wprawdzie *minora sidera*, ale też niemniej zbytnią jasnością gaszącemu — symbolista przypisał *Lemma*: Adimit, quod dedit. 2. Pszenicy przycinają, ażeby obfitsza była; lemma: Ut faecundetur. 3. Kość słoniową, czem bardziej trze, piękniejsza; lemma: Asperitate polit. 4. Drzewo piękniej i wyżej rośnie, gdy ogrodnik młode jego związuje gałęzie; lemma: Ligata resurgit.

*Fragmenta*: Cytuje zdania obcych: Barkłaja, Hankona — i poetę polskiego:

„Wieczna Myśli, któraś jest dalej niż od wieka,  
Jeżeli cię też to rusza, co czasem człowieka,  
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,  
Patrząc na rozmaite nasze polskie sprawy.“

Co się podoba, czynić, nie, co rozum, słusność, sumnienie, poczciwość, prawo, miłość dobra pospolitego perswaduje, takie *liberum veto* oplakanem *vae* całej grozi Polsce... Nie kochajmyż się tedy tak bardzo w tej naszej — nie mówię wolności, ale swywolnej dyssolucyi, — abyśmy nie przyszli do tego, co tam ktoś o naszej napisał wolności: Wolność ginie zwyczajnie tak samo, jak małpiątko, które matka z gorącej miłości najmocniej w uściskach obłapia i śród pocałunków w ten sposób zabija.

Mowy tego rodzaju nikogo nie przekonywały i co najwyżej zalecały erudycję i dowcip mówiącego. Od mowcy żądano nie rzeczy, lecz miłego brzęku słów i pochlebstwa. Gdy ktoś ośmielił się wystąpić zaczepnie, powstawała „swarnia jedna i giełda jedna“, o której ktoś słusznie powiedział: „Racyami, Mości Panowie, nie rogamy“. Kończyło się wtedy na zerwaniu obrady.

Na zamknięcie ustępu o drugim rodzaju błędów skażonej wymowy przytaczamy w wyjątkach niektóre najznamienniejsze przykłady z poza dzieł nauczycieli wymowy, a zatem z mów, głoszonych na miejscach publicznych; gdy przykłady, cytowane dotychczas, miały przeważnie, choć nie zawsze, znamię szkolarskie, jako wzorowe (!) opracowania retoryczne, uczniom dla nauki podawane. Tak przedstawiony obraz wymowy: szkolnej i publicznej pozwoli lepiej ocenić całość, choć z natury rzeczy liczba przytoczonych mów publicznych musi być niezmiernie szczupła i ograniczona.

Z godności pierwsze miejsce oddajemy wymowie sejmowej i przypominamy wyjątki z przemówień wojewody mińskiego, Krzysztofa Zawiszy, autora ciekawych pamiętników, którego

mowy sejmowe, wydane w Warszawie r. 1738, ogólne wywoływały uznanie i podziwienie. Marszałek pewnego sejmu opornego takimi oto sposobami usiłował ocalić narady:

„*Die 19 Junii w piątek*: Moi Wielce Mwi Panowie, dnia wczorajszego że się nie nadało *matutinum*, spodziewam się, że dzisiejsza poobiednia godzina *non ieiuna* przyniesie *consilia*. Wzywa nas do tego Król JMPNMwy z gorliwości swojej ku dobru popolitemu, życząc co prędzej przystąpić do tych rad, które *salutem populo* przez skojarzenie powszechnej *inter concives* zgody przynieść mają, wzywa sam czas, którego upuszczenie jest największą dobra posp. klęską; niechaj wszystkie *bono publico* ustępują prywaty, niech ustają w nas *passiones*, które pożądanym interesów tamą być mogą; większa i nierównie większa przy dzisiejszym piątku *pasya* będzie, gdy *passivi* tylko siedzieć bez rady, bo bez marszałka będziemy i t. d.

*Die 28 Junii w sobotę*: Im bliżej z nawaą naszą przybijamy się do brzegu, tem rzeźwiej należy na dopchnienie jej *nostras impendere curas*. Świeci nam dziś łaskawa *Cynosura*, *Stella maris*, która niewątpliwie doprowadzi, byleśmy sami *cooperatores* byli; więc jeśli jest *scopulus* jaki na zawadzie publicznej lub prywatnej *differencyi*, wątpliwości albo skrupułu, chcecie go, WMPwie, namienić i t. d.

*Prima Julii śrroda*: Czasu drogiego strata, którą przynosi *alternata*, kiedy nam oraz przynosi stratę *communis boni*, to samo *etiam me tacente loquitur*, ażebyście WMWMPwie *cum iactura temporis* chcieli uważać *iacturam rerum*. Minęły dwie niedziele, minęły z niemi przeszłych konsultacyi nadzieje, od dnia dzisiejszego wziąć się przynajmniej *ambabus manibus* za łaskę do styru oczystej nawy. Dzisiejszy dzień, pierwszy dzień lipca, niech sprawi obrad naszych *primitias*, dzisiejszy dzień jest *dies medius* tygodnia, niechże pogodzi i *medyatorem* będzie dwutygodniowych *differencyi*, niech poda skuteczne *media* do zaczęcia sejmu tego. Dzisiejszy dzień jest wigilią Nawiedzenia Matki Bożej, niechajże ta, która jest łaski pełna, nawiedzi nas łaską swoją, abyśmy i t. d.“

Po zerwanym sejmie z r. 1720 tak żegna króla:

„Bije zegar od skrytych nakręcony machinacyi, wychodzi godzina nadziei publicznego szczęścia, odchodzi czas *cum motu fatorum* ojczyzny przez rozerwanie sejmu tego, którego *longa expectatione* po tak wiele nieszczęśliwych rewolucyach rzpta za pomocą Boga *et opere tuo vicariam in terris nostris tenens potestatem*, NMKPnie mój Mwy, przez wszelkie ojcowskie miłości i ustawiczne około niego sposoby, aby doszedł był skutecznie, szczęśliwych wyglądała pożytków. Ale żałować trzeba *magna doloris voce: heu quam brevibus pereunt consilia rebus!* widząc z tego nieszczęścia w sercu pańskiem oraz rzptej *vim passionis et doloris*, kiedy i to, co przez wielki czas i nieoszacowane



spezy, z azardowaniem zdrowia pańskiego około dobra pospolitego, usilne starania WKMcI rozbiły, zawisła w szczęściu rzptej złość i zawziętość zrujnowała, a to bardziej żalem *et oloris cantu* wyrazić niż słowy wymówić przychodzi, gdyż: *eripit verba dolor* podobno z żalną nucić sobie trzeba tragedya... A jako *protestamur sceleris puri* jakośmy się starali *uno corde, labio et zelo irremissibili* przez ten sejm pokój *ab intra et ab extra continuare*, tak gdy nas *fata premunt*, które mogą z tego sejmku *emergere* i z różnych konjunktur, nie zapominaj i wtenczas, KPNMwy, *populum et gregem tuum* i owieczki twoje *ab insidiantibus lupis* chciej w swoją wziąć protekcyą i wyrwać od tych, *qui volunt nobis mala* i t. d.“

Głośny Jerzy Ossoliński tak na sejmie dziękuje królowi za pieczęć małą koronną:

„Nie tak nagle, MNKPNMwy, na bystro upadający promień słoneczny czujna żrzenica zapada powieką, nie tak twardo obumiera podróżny, nieupatrzonym zarażony piorunem, nie tak utrapionej matki mdłe zalewa się serce nieostrożną oplakanej pociechy nowiną, jako język mój bez tego tępy na sam głos nowego WKMcI dobrodziejstwa zdrętwiał i skamieniał. Tępieje oko najbystrzejszego dowcipu na blask królewskiej dobroczynności i w tym gmachu *offusae caliginis* nie znajduje innej wdzięczności, tylko zawartemi ustami, opuszczonem pokornie okiem, swojej niewidomości przyznać ułomność i t. d.“

Andrzej Załuski, biskup naonczas kijowski, taką daje sentencję w sprawie Łyszczyńskiego, oskarżonego o ateizm:

„*Horret animus cogitare, lingua loqui*, NKrólu, i łzami raczej nieszczęśliwość ojczyzny naszej, że takie wydała *monstrum*, nad które i sama Afryka strasniejszego *producere* nie może, oplakiwać niżeli *promere sensum* w tej sprawie należałoby, na którą wszystka się poruszyć musi natura... Jakoż się znaleźć może nie człowiek, a że staro Plauta zażyję: *legirupa, impudens, impurus, inverecundissimus*, który to neguje w Bogu, co samże nie od kogo inszego, tylko od niego samego ma... Wszak *fidem qui perdit, nihil potest ultra perdere*, bo ten, kto neguje Boga, neguje wszelką jurisdycyą, neguje wszelkie prawo, nie może mu żadna *suffragari lex*, której samże *renuntiat*... Zapatruje się na nas cały świat, wszystkie narody: *Coelum et terra testes erunt super nos*; bojąc się tedy *hanc iustam censuram*, bojąc się, żeby ten zapamiętały człowiek *nom redeat ad vomitum*, żeby do tego, czego się teraz *formidine poenae* zapiera, nie wrócił się i tem bardziej sam nie zginął, inszych nie zgubił, należy dwiema konkludować słowy: *leges exercendae, rigor extendendus*...“

Niezmiernie ciekawe ze względu na opis naszej sprawiedliwości jest kazanie Jana Kostyńskiego, wygłoszone w r. 1673

przy otwarciu trybunału koronnego, p. n.: Wieczny infamis respekt na trybunale koronnym polskim kondemnowany i z sądowej izby rugowany i bandyzowany:

„...To to na panów prawa niemasz? że pan, że IMć, to się go nie godzi pozywać, karać? to tylko na chudeuszów prawo?... Godniście sto tysięcy razy większego karania zdrajcy, niż ta *adultera* (mająca być wówczas sądzoną pewna niewiasta)... *Wszystkich niecnot, niepoćciwości inventor Respekt*. A gdzie proszę niemasz tego *misterium*, *pojrzenie* przez wszystkie *subsellia*... Nakażą podatki publiczne, egzekucye straszne. Na kogoż? Na wioski ubogie, na kmiotków, zagrodników, rzemieślników. Ale jeszcze on jegomość nie dał, owa wieś bogata jmc i dawnych nie zapłaciła kontrybucyi. Respekt... Naznaczą hyberna, stacye, kwatery, to na wioski ubogie, to na ulice, na przedmieścia, ale jeszcze pan burmistrz, pan pisarz nie dali. Czemu kwatery nie dano w rynku, u owego ławnika? tu pan swat, tu brat, tu ciotka, ten kolega. Będzie po mnie burmistrzem, będzie pisarzem. trzeba mieć respekt...

Jest i w *kościelne* respekt. Trzeba się pozywać o dobra kościelne, trzeba windykować prowenta, fundacye, ale to IMć dobrodziej! może promowować, wakuje *beneficium* dobre... Jest i w *klasztorach* respekt. Bracia młodzi, siostry, na jutrzni, na medytacyi, a *seniores* kędy?... Jest i na *ottarzu* respekt... przyjdzie IM dobrodziejka, prosi o mszę, tylko krótką a prędką; ale trzeba i innych poczekać! Krótkiej mszy niemasz w całym mszale, ani w kanonie. Ale to dobrodziejka...

Zapłatał się ten zdrajca w *kratkach konfesjonalnych*. Przyjdzie jegomość: prawi niemałą legendę *in materia restitutionis*, ukrzywdziłem niejednego, wziąłem substancją, dobre imię, reputacyę, wdałem się w *consilia nociva* ojeżyźnie, nastąpiłem na dobra cudze, poprzyśiągłem a nie wiem, świadczyłem w niesłusznej sprawie; aż tu: *ego te absolvo*. Za co? *Non dimittitur*. Ale to dobrodziej, może dać jałmużnę dobrą, może promowować... Przyjdzie jejmość, naprawi pięknych rzeczy, jako na fakcyę nocne często jeździ, że się na polityki (zabawy) często napiera, aż tu: *ter Pater*; a nie tak, trzebaby upomnieć, trzeba mówić prawdę, ale to dobrodziejka, trzeba mieć respekt...

Jest i tu respekt *na ambonie*... wiesz mi się u komży, ciągnie mię za stulę: będzie to — prawi — szkodziło, będą się panowie urażali, że bez respektu mówisz...<sup>4</sup>

Miał słusność respekt w uwadze końcowej, miał ją i zacny Dominikanin Kostyński. Toteż byli wprawdzie kaznodzieje, odważni jak Kostyński, ale było ich bardzo niewiele, a liczba ciągle malała.

*Curiosum* w swoim rodzaju, choć podobnych było niemało, jest mowa Jezuity Atanazego Kierśnickiego, wygłoszona w r. 1721 na koronacyi cudownego obrazu Matki Bożej Kodeńskiej. Kaznodzieja naprzód stawia propozycyę:

„Kodeński kasztel odprawuje dnia dzisiejszego uroczystość wniebowziętej oraz i z nieba wziętej N. Maryi Panny, kędy ona goszcząc i gospodarując Sapieżyńskiemu domowi chwałę za chwałę oddaje, a dziedzicznym i elekcyjnym prawem należącą sobie odbiera koronę.“

A oto w dalszym ciągu tekst w bardzo krótkich wypisach:

„Już też godnie Sapieżyński Kodniu możesz paragonować z niebem! *Regia par astris nitidoque simillima coelo*. Niech niebo dniejącymi bez alternaty nocnej szczyści się splendorami, *nox non erit illic*. Ciebie poważna starożytność szczerym Dniem (*Co-den!*) nazwała, *vocavit nomen Diem*. Niech tam wodę przylewa do morza, niech niezłomne krzysztaly do szklanego spławia oceanu nektarem płynąca rzeka, rześiste delicye hojniejszemi delicyami augmentując, *in conspectu sedis mare vitreum ostendit mihi fluvium tamquam crystallum*. Tu bujnorodne niwy, z cudną naturalnej pozycyi symetryą, częścią w klarownego Bugu, częścią w złotopłynnej Jaśnie Wielm. Koronatora Drużyny przeglądając się zwierciadłach, przenoszą je nad krzysztal najpolerowniejszy i nad szklane bałamutnego Nerona niebiosa, o Buge, *torso lucidior vitro...*

Jakoż nim tak zacny przychodzień (*nuncyusz papieski?*) zjawił się w Polsce, nie znali przodkowie nasi koronacyjnej ceremonii, lubo niemało w rozmaitych prowincjach rachowali cudownych Bogarodzicy obrazów. Naszym czasem ten obrządek życzliwe rezerwowały nieba, aby na trzech poprzedzających koronacjach zaprawiona ojczysta pobożność tę czwartą nabożniej odprawiła, *donec veniret, cui debebatur...* Coście byli winni kapitularni Piotrowej bazyliki purpuraci, toście Kodeńskiej Maryi oddali. Tę ona koronę odebrała, na którą oblig albo prawo dziedziczne miała... Foremna gdzieś komparacya gładkiej twarzy z jabłkiem granatowem: *sicut cortex mali punici genae tuae*. Dziecinna panów młodych inklinacya woli częstokroć taki frucik niż intratną majątność... Certowała z naturą malarska ręka, gdy na twarz konterfektu tego najśliczniejszych fruktów przeniosła kolory. Wabiła piękność apetyt ciekawych oczu, ale pod czujną strażą... I pewnieby się palemońskiemu Septemtryonowi (*Litwie*) nie dała widzieć, żeby nowy Herkules (*Sapieha*) łakomego oszukawszy smoka nie zażył raptu odważnego...

Wpisywałaś w żalobny registr *miserabilium* prześwietnych prozapii diminucye, starożytnych domów ewakuacye, rozległych krajów ba i całych monarchii smutne dezolaty, gdzie skoro się co pokazało, wnet się pięknemu niebu w zdobyczy dostało! *Quid nisi praeda sumus*. I ten i ów *ex ungue leo*, z młodego pazurka lewek, *e tenero Iovis ales unco*, z niemowlęcej spony orlik, straszny nieprzyjaznym padalcom Alcydes z pieluszek szarłatnych, jedyny z parentelackiego gniazda Feniks, ulubiony z rodzicielskich pieśczoł Askaniusz, urodziwy z rodowitego wirydarza narcysek, stateczniejszy nad lata z koła

senatorskiego Papieryusz, we mgnieniu oka uchwycony zniknął (*pojechał do Rzymu po obraz*)...

Zaczynam od pierwszego punktu, upewniając, że na tem miejscu wspólnie z *wniebowzięciem zniebowzięcie* M. B. solenizujemy... Uniwersał zgodnego na tron górny (*wniebowzięcie*) obrania swego przeczytała... Słuchajcież, co się stało? Ledwie skończył poselską perorę Gabryel, nastąpiła w momencie jednym gromadna konwokacya. Przybył pocztą z obłoku wykształtowaną najpierwszy Jan z Efezu. Przyjchali w podobnych lektkach na rozsadzonych miasto koni wiatrach z rozmaitych części świata wszyscy apostołowie. Stał ogromny senat! *Bis seni proceres, lectissimus ordo Quiritum*, a zastawszy podróżną Pannę, przy Synowskim konwoju, między niezrejestrowaną chórów anielskich asystencyą do gwiazdolitej wsiadającą karocy, Macierzyńskiem uraczony błogosławieństwem, nie bez zaprawionego łzami wesela pożegnał, *festivas lacrymas ingentia gaudia gignunt*...

A nie zhardziała Najśw. Panna przez wniebowzięcie, jak inne kobiety, gdy z bogacieją (choć wjazd jej do nieba był „pompa solennior“ aniżeli wniebowstąpienie Chrystusa):

„...Niejedna jejmość w cukrowych bateriach, wieżach, piramidach, zjada miasta i miasteczka. Kiedyż tak zdziwaczała? Gdy się z Jaśnie Oświeconem, Jaśnie Wielmożnem Słońcem zkoligowała. *Soror Solis*. Przedtem będąc córką szlacheckiego Marsa czy handlowego Merkuryusza w leśnym barszczu nie przebarszczała, urwaną w Betulii folwarkowej od ćwikły nacią nie gardziła, a teraz wykrzywiwszy gębę pyta się, co to za boćwina, po której znać Litwina... teraz bez pracy chce jadać kołaczki. Niechże wybaczy, gdy wykwiłkami rozdrażniony małżonek grzbiet pokołada albo na twarzy pocnie piec *placki*, jakich nigdy w rękach nie miała, bo szkolnych *placent* (różg) nie znała...“

Przejdźmy z kolei do życia towarzyskiego i posłuchajmy mowy ślubnej, jaką wygłosił do orszaku ślubnego w kościele kodeńskim kanonik łucki i chełmski, Piotr Putkowski:

„...A czemu, gdy wszystkie boginie równych sobie do małżeństwa przybrały bogów, Minerwa tylko i Dyana pożądanym nie wynalazły partyi, chociaż tamta dla przypodobania się i bezpieczniejszej konfidencyi w kawalerskie stroiła się szaty i zbroję, ta bez ceremonii z niezmyśloną zamażpójścia przed niebieskimi zalotnikami oświadczała się ochotą, *en post connubia Phoebe*; znać podobno dla tego, że pierwsza najwyższą mądrości i wszelkich umiejętności czyniła się boginią, a tem samem ostrożne od siebie odstręczała *numina*, ażeby chlubnym głębokich konsekwencyi wynalazkiem nad własnego męża nie chciała górować zdaniem, druga ustawicznym bawiąc się

myśliwstwem osiadłe swego męża włości w dzikie nie zamieniła pustynie, ile że tak okrutna w skrytych obławach swoich pokazała się tyranka, iż gdy Akteon płózcącą się z nimfami swojemi nieostrożnym zdaleka najjrzał okiem, na rozszarpanie zajadłemu wydała go myśliwstwu. A zatem Minerwa w panińskim stanie doczekała się *canentem et candentem sub casside frontem*, Dyana ledwie ospalca jakiegoś Endymiona do małżeńskiego z sobą namówić mogła kontraktu, ażeby niestatecznych jej na niebie dociec nie mógł obrotów, *avaras mensium lunas*, a czasem i pochodzącego *ex signo amphorae* zaćmienia, a przecię i ten *vino somnoque sepultus* niezwyčajne postrzegłszy żony swojej odmienności, nieraz choć przez sen wyrzucał jej na oczy: *conde tuos, o conde tuos Dea mobilis ignes! cur iuvat instabilem renovare supra aethera formam?...*<sup>4</sup>

Krzysztof Zawisza w taki zasię sposób w r. 1690 odaje siostrę swoją Piotrowi Tarnowskiemu:

„Czas ten, który wojennym zabawom koniec czyni, który walecznego Marsa uwalnia *ab opere bellandi* i zfatygowanego ustawicznie pracami żołnierza miłym kontentuje odpoczynkiem, który od wszelkich niewczasów dyspensując daje *plenarias* do uspokojenia się i folgi *indulgentias*. Listopad mówię, *tempus, quo bella quiescunt*, do wojny obiera Himeneusz, nie uważa pory, prawa niemający: *verus amor nullum noscens habere modum*. Jesień z wiosną w jednym ma paragonie i dopiero wojnę zaczynając, kiedy się kończyć powinna, z tem się odzywa: *Bella geri placet semper habitura triumphos*. I nie dziw, ma bowiem racją, aby znać jesienią oziębionych tą zagrzała igraszką, za największą mając ponętę tryumfy, zwycięstwa, zniewolenie i hołdu odebranie. Wojowała ta bohatyrska miłość od samego początku stworzenia człowieka i co za efekt uczyniła, znać dały feralne na świat cały wydane gazety, że nie tylko pierwszych rodziców naszych pod moc swoją podbiła, ale *extreme spoliavit*, że nie bez wstydu patrzyć musieli na swoją *nuditatem*. Ledwo co zaczyna dzielności i mocy swojej czynić skutki między Eneaszem i Dydoną, aliści potędze nie wystarczają strony; Eneasz żeleźcem dotknięty omdlewa, Dydo zaś *uritur infelix totaque vagatur urbe furens*. Jadowita miłości strzała Dafnidę z ludzkiej wyzuwa postaci, obraca w drzewo; nie wstrzymuje podobnych impetów Galatea; zna się być zwyciężoną *in lucta amoris* Amarilla; Phillis dla niej ginie i ledwie pamięć imienia na dębie zostawuje. Tak to jest mocna miłość, takie jej siły, tak niebezpieczna wojna... Wypowiedziała miłość wojnę, ogłosiła *certamen*, zaczęła *luctam* w sercach dziś szczęśliwie łączącej się pary i żeby pożądanższy wzięła efekt, nie tak w tym zamku, jako do serdecznych fortec swoje zawiodła garnizony...“

Wyborny koncept udał się mowcy pijarskiemu na pogrze-

bie Wiktorii z Szczuków Cetnerowej, kuchmistrzynie koronnej, w r. 1735 (2 kwietnia):

„...Takżes na specyały łakoma, Lachesis, że nam w jeduym prawie roku koronne wydzierasz kuchmistrzostwo? Czy mało liczysz na wojennym placu tłustych do nasycenia tułowów, że ci jeszcze prześwietnej Szczuków familii kąsek do smaku przypadł? O jak nienasycone łakomstwo Libityny! przy ścisłej podczas postu wstrzeźliwości ostatnią Szczuków porcyą łakomym naraz połknąć apetytem...“

Na wysokie tony przemawia proboszcz łucki, Benedykt Rusiecki, na pogrzebie Władysława Sapiehy, wdy trockiego, w r. 1703:

„...Latała ta uzbrojona *aculeo* po francuskich sztandarów liliach, po zwycięskich Hiszpanów palmach i laurach, *per armatas* różnych narodów *segetes*, pszczółka, ażeby *medullam* wojennej umiejętności wyssawszy i *augustum* Korony polskiej *alveum* i *avitas suas ceras* tak zdrową *consiliorum* i *meritorum* napełniła słodyczą, jakoby skutecznym już na ten czas przeznaczonym ojczyźnie ranom były plastrem i słodyczą... Zaczniemyż więc bezrozumne z Stworzycielem naszym swary, znośmy na przyległą kodeńskiemu zamkowi Białą górę ojczyste Tatry i odleglejsze świata góry, szturmujmy zakamieniałym do nieba lamentem bezbożni *Gigantes*; pytajmy się z bezwstydną *Plasmatorem nostrum* odwagą, za co nas z nietrwalej uformował ziemi mizerne lepianki? azali tym sposobem niesprawiedliwą z sprawiedliwego i dobrotliwego Boga weźmiemy zemstę i nienagrodzoną naszą powetujemy *iacturam*. Widzi to z niedościgłej Empira wysokości tam, *ubi semidei Manes habitant*, do nieskończonej zażywiania chwały posadzony JWJM Wojewoda, *haec videt ac ridet nostri mendacia voti*; i gdy *vagas stellas miratur et astra fixa polis*, widzi *quanta sub nocte iaceret nostra dies*...“

W jednej z takich mów biskup łucki, Franciszek Kobielski, nazywa zakonnice: „*benedictae a Domino* zakonne Chrystusowe arezszantki“.

Jan Sapieha, kanclerz W. Ks. L., takie przesyła życzenia na patrona św. Józefa kasztelanowi krakowskiemu:

„I przy następującej wiosny pierwiastkach i przy solennej *liliati patroni* Józefa św. uroczystości niosę WMPanu *in hocce folio non tenues violas manibus sed lilia plenis*, ażebym razem i czystych zawsze do usług WMPana intencji moich *palmariter* pokazał *candorem* i *ad aram* łaskawego ku mnie serca WMPana, z którego zbawienne zawsze dla ojczyzny wychodziły *oracula*, kwitnące nie tak *veris*, jako *veri affectus* ofiarował *primitias*, życząc *tenerrime*, ażeby

ten, któremu w ojcowską opiekę *Salvatorem mundi* powierzyły były nieba, *salutem* WMPana, w którym się zawiera *orbis patrii pars magna salutis*, na łaskawem swoim w jak najdłuższe lata pielęgnował łonie. Co *ex dictamine* obowiązane go serca wyraziwszy piszę się *obsequentissimo cultu* i t. d.“

Przechodzimy do wady panegiryzmu czyli pochwalnego pochlebstwa. Zbrodnia to największa ze wszystkich; bo jeżeli makaronizm zachwasczał język narodowy i skazywał go na zagładę, jeżeli napuszystość i gadulstwo podawały w poniewierkę rozum narodowy, — to panegiryzm godził na dobro najwyższe: zohydzał i znieprawiał charakter narodowy, widł nieuniknienie do śmierci moralnej i politycznej. Gdy w niezliczonych pochlebstwach obok ludzi dobrych sławiono obojętnych i złych, gdy zapalano kadzidła przed niedorośliymi młokosami, gdy uwielbiano ludzi niepewnych, ba i wrogów ojczyzny, — zatracono granicę między złem i dobrem, postawiono ducha narodowego nad brzegiem przepaści. Powstało nowe bałwochwalstwo, którego to wyrażenia już w połowie XVII wieku użył pocziwy Karmelita, Jędrzej Kochanowski (Alexander a Jesu), gdy nazwał panegirystów bałwochwalcami. Najgorsi obywatele, zrywacze sejmów, łupiciele poddanych, pijacy i wszetecznicy, otrzymywali w podarunku sażniste panegiryki, jeżeli uczynili przed śmiercią pobożną fundację, lub jeżeli trzeba się było lękać złośliwości ich potomków. Nikczemność panegiryków szła w parze z bezmyślnością ich i głupotą, jak tego w równym stopniu nigdy podobno gdzieindziej świat ludzki nie oglądał. Słabość ludzką i słabość narodową doprowadzili panegiryści do najstraszniejszego zwyrodnienia; podbijając bębenka szarej pysze wypaczyli to, co w młodym kulturalnie narodzie mogło stać się podniętą do dobrych uczynków; panegirystów to wina nieprzebaczona, że zabili cnotę narodową, a pochlebstwo i dzierżenie się klamki pańskiej uczynili przykazaniem. Ogół narodowy był słaby, ale pocziwy. Jeżeli kłamstwo panegirystów zeszkarało prawdziwą i złą naturę słowiańską, potomność, usprawiedliwiając przodków, ma prawo otwarcie to powiedzieć, że największą winę grzechów przeszłości ponoszą ci, co obrawszy się na nauczycieli narodu stali się naczyniem zgorzenia. Oni to byli przyczyną, że niektórzy statyści, patrząc na nierząd i bezhołowie, pocieszali się, iż „prowidencya boska, widząc niestwornych, niezgodnych, nieporządných Polaków, a nie chcąc, aby zginęli, kuratelę partykularną sobie nad onemi wzięła, w osobliwej ich swojej protekcyi trzymając. I tać to prowidencya protekcyi boskiej sprawuje, że ustawicznie się walemy, a przecię stoimy; ustawicznie gaśniemy, a przecię jako słońca jakie po zachodzie wschodząc jaśniejemy; ustawicznie giniemy, a przecię żyjemy i już prawie *a ruina* prawie *ab urna* desperującemu o fortunie naszej albo natrząśającemu się z upadku naszego świata wzajem

insultujemy.<sup>4</sup> 1) Już ten pleban dawno umarł — mówiono — który rzptej źle wróżył, a ona po tem proroctwie więcej jak półtorasta lat stoi, lubo jej prędko obiecował upadek.<sup>2)</sup> Bóg pomaga Polakom w rozpaczliwym położeniu — pisał Fredro — zwłaszcza że są gorliwymi wyznawcami religii katolickiej i nieskwapliwi w krwi ludzkiej przelewaniu i nieupominający się o własne nawet krzywdy.<sup>3)</sup> Gdzież było szukać rady rozsądnej, gdy wszystko działo się naopak, gdy prawdopodobny musiał milczeć niesłuchany, a zły i samolubny wzrastał w zaszczyty i nie mógł dość się nasłuchać krasomowczych panegiryków.

Były osobne na panegiryki przepisy, a podawały je wszystkie podręczniki retoryki, nie wyjmując Soariususa i Lauxmina. Stary Fredro gorszył się kłamstwem pochlebstwa i raczej za szydercę uważał tego, kto z małych Pigmejów chciał robić Gigantów. A równocześnie pouczał, jak chwalić cnotę niedoskonałą i jak chwalić za to, co bynajmniej nie jest zasługą chwalonego. Prześcigiwał w tym względzie podręczniki i samemu tylko Kwiatkiewiczowi ustępował. I tak stawia naprzód za zasadę, że można chwalić człowieka ze względu na trzy okresy czasu: 1. przed jego narodzeniem (!), 2. za życie, 3. z okoliczności pośmiertnych. W odniesieniu do pierwszego punktu trzeba wziąć na uwagę: miejsce urodzenia, jego znakomitości, dzieła wojny i pokoju, przodków, rodziców, krewnych, początek i rodzaj herbu, wspaniałość rodziny, jej imię i etymologię imienia, znaki przed narodzeniem n. p. pszczoły na ustach Pindara. W życiu chwalonego należy uwzględnić: wychowanie, zawód, dzieła i słowa, przymioty cielesne (jak: zdrowie, urodę, siły, okazały wzrost, krzepką starość i t. d.), przymioty pozacielesne i pozaduchowe (szlachetność rodu i herbu, dobroć i ilość dzieci, dostatki, dobrą opinię, honor, przyjaźń poczciwych, szczęście i dobre we wszystkim powodzenie), przymioty duchowe, a głównie cnotliwość. W okresie pośmiertnym różne są także okoliczności, jak: znaki osobliwe na niebie, w powietrzu i na ziemi, jeśli się po jego śmierci wydarzyły, żałość publiczna i prywatna i stąd szacunek zmarłego, okazałość pogrzebu i napływ ludzi, a nareszcie opinia o cnotach nieboszczyka.

Godna jest przypomnienia p o c h w a ł a w o d y, w której dyspozycji zdobył Fredro rekord nad najbardziej zakutymi bakałarzami. Chwali się tedy wodę: 1. arytmetycznie od ilarakości (morska, rzeczna, źródłana, bagnista, błotnista, piaszczysta, zielista, gwałtowna, spokojna, dystylowana, deszczowa, rosista i t. d.), 2. etymologicznie i synonimicznie (*a qua* beneficia, cum *qua* communicant omnia), 3. in sensu politico, 4. in s. togato (kanały, porty), 5. in s. sagato (do zalewania obronnych przykopów), 6. jurydycznie, 7.

1) Domina Palatii J. Fr. Sapielhy.

2) Bystrzonowski (w podanym przykładzie) op. cit.

3) Vir consilii str. 320.



ekonomicznie (stawy rybne, młyny i t. d.), 8. civiliter i aulice (kąpiel, przejażdżki, wodotryski i t. d.), 9. matematycznie (do machin hydraulicznych), 10. geometrycznie (rozmiary), 11. medycznie, 12. geograficznie, 13. fizycznie (de corpore aquae et natura, źródła ciepłe, wody mineralne), 14. metafizycznie (in entis genere), 15. historycznie i poetycznie, 16. etycznie (figura cnoty, czystości, mądrości), 17. analogicznie (*caput fontis, os fluvii et brachia, ira fluctuum*), 18. teologicznie (chrzest, przy mszy do wina i t. d.). Na tem nie koniec. W uczone (!) swoim dziele podaje recepty na pochwały: słońca, drzewa, miejscowości, narodów, miast i t. d., a wszystko z przeprowadzoną przez dziesiątki punktów dyspozycją. Godne zaiste pochwały zajęcie wojewody kresowego!

Była to niebezpieczna dla mózgu zabawka, ale nieszkodliwa dla innych, jeżeli się kończyło na pastwieniu się nad sobą samym. Gorzej było, gdy matematycznie ścisłą dyspozycją oblekało się w słowa, gdy nie poprzestawano na pochwałach wody i powietrza, ale przenoszono ją na święteści ku największej, choć nierozumianej, krzywdzie ich i obrazie, gdy stosowano ją do ludzi, a zwłaszcza niegodnych pochwały. Nic też dziwnego, że Salomon polski, Stanisław Herakliusz Lubomirski, żywi dla nauki niekłamana pogardę i nawołuje do prostoty, jak to czynił już po nim Jan Jakób Rousseau. „Prostak ustawicznie pracuje i nie racyami (jako filozof), tylko dowodami zaciąga w naturze pewności“. Zdaje się, że z jednakich źródeł płynęła ich pogarda, a świadczy to o wielkim rozumie, że tego rodzaju nauką jak najsłuszniej pogardzali. „Przez naukę — wywodzi dalej Lubomirski — pyszny zowie się wspaniałym, okrutny i tyran do rządu sposobnym, pochlebca wymownym i łagodnym i akomodującym się każdemu, rozrzutny szczodrym, skąpy oszczędnym, niestateczny biegłym, płochy obrotnym, obmowca prawdziwym, zazdrościwy sprawiedliwym, chytry umiejętnym, uporny statecznym — i innych wiele podobnych przemian uczony fałsz odmaluje. Przeciwnym zaś sposobem przez subtelność i zbyt dowcipną naukę cnota będzie poczytana za tępość i niedoskonałość dowcipu, sprawiedliwość za nieużytość, mężność za grubiaństwo, szczerłość za nieostrożność, dobroć za miękkość i łacność niesposobną, pobożność za hipokryzyą — i tak przez pomieszaną nauki subtelność własnej swej wagi w złem i dobrem, żadną miarą prawdy, nie pokaże ani podaje...“<sup>1)</sup>

Rozumny głos Lubomirskiego nie znalazł odgłosu w ówczesnem społeczeństwie: potakiwano może głową jak plotkarka na kazaniu, ale uwag do serca nie brano. Wydziwiali więc cudactwa panegirysci, kłamali prawdzie i znieprawiali charaktery, często nie zdając sobie podobno sprawy z tego, co czynią. Boć niepodobna przypuścić, aby wszyscy panegirysci zło świadomie uprawiali, choć takich była liczba największa. Ale zły i dobry musiał panegiryki układać, jeżeli

<sup>1)</sup> Cit. op.

chciał być znanym i uznanym. Toteż liczne tysiące tych elukubracji zalega dzisiaj szafy biblioteczne, niegdyś przez półtora wieku pokarm żywych pokoleń, dzisiaj smutna puścizna po przodkach. Obok książek pobożnych, fraszek i kalendarzy stanowią one w tym czasie główne skarby umysłowe tego samego narodu, który w wieku XVI wydał Rejów, Kochanowskich i Modrzewskich, a odrodzony duchowo w lepszej swojej części szczyści się Staszicami, Lelewelami, Mickiewiczami i Słowackimi. I dla kogóż może być jeszcze zagadką, jakie czynniki spowodowały pogrom bez sławy z końcem wieku XVIII. Zło musiało doprowadzić do ostatnich konsekwencji, aby naród stać się mógł na nowo zdolnym do niepodległości. Zdobędzie zaś ją wtedy, gdy odrodzenie będzie zupełne i całkowite.

Prym jako panegirycyści dzierżyli mistrzowie jezuitcy, a to zarówno jako teoretycy i mowcy. Stwierdza to nieomylnie przekazana po smutnej przeszłości literatura. Zrywała skrzydła do lotu stara wszechnica Jagiellońska, za co zasłużyła nawet na pochwałę Jezuitę Adama Malczewskiego (w czasie polemiki z Konarskim)<sup>1)</sup>: „Haec enim universitas, toto Septemtrione fulgentissima, omni saeculo summorum ingeniorum magistra, facem praetulit et Pharum portus litterarii magnificentissime toti exhibuit Poloniae (czy szczerza pochwała?). Et, ut Sanctitatis studiosissima est Christiana Sapiencia, quanto sublimior, tanto Coelitibus simillima, ita haec academia in Divorum Tutelarium adornandis encomiis ut plurimum desudat...“ Z pomiędzy profesorów akademii szczególną sławę jako panegirysta zdobył Stanisław Józef Bieżanowski (1628—1693). Estreicher wylicza 146 jego panegiryków, Janocki wspomina o 150, a oto niektóre ich tytuły: Prezent liliowy z herbownego klejnotu; Rozkoszny związek małżeński niebieską trzech przedniejszych bogiń inwencyą w szczyrozłotych upominku manelli wyrażony; Źródło obfitej żałości pięcią strumieni płynące; Amazon Przyjemsciana; Aurifodina sapientiae; Hecatombaea scuto regali sacra; Pegasus Wielopolscianus; Pharus immortalis gloriae i t. d. Nawet akademie zamojska nie tylko sławną jest z osławionych kalendarzy profesora swego i astrologa, Duńczewskiego; miała bowiem także profesora panegirystę, Jana Pawła Kuuka (um. w r. 1730), nauczyciela „Sarianae eloquentiae“ (Saryusz herb Zamojskich), którego kilkadziesiąt panegiryków wielkie autorowi zdobyło uznanie. Kolegium Lubrańskiego w Poznaniu wydało panegirystę Samuela Kuszewicza. Mieli swoich panegirystów Pijarzy, Dominianie i inni; ale sprawiedliwość nakazuje wyznać, że wszyscy oni razem nie dorównywali nawet liczbą panegirystom jezuitkim, a cóż dopiero mówić o subtelności dowcipu. Jezuitcy zdobyli w tym kierunku złote ostrogi i wytrwali na swem stanowisku do końca.

Jak wielce zaś cenili sobie Jezuitcy płody panegiryczne swojego

<sup>1)</sup> Umbra ligatae Praecursio solutae eloquentiae (w ustępie o: poesis elegiaca).

dowcipu, dowodzi tego zbiór Jezuity Bartłomieja Ludera p. n.: *Noctes Atticae in solem datae diemque seu oratorum Soc. Jesu Lucubrationes rhetoricae ex umbris et abdito vindicatae in lucem...*<sup>1)</sup> Osobliwa jest naprzód sama dedykacja Ludera, poświęcona generałowi wojsk koronnych, Stanisławowi Skórzewskiemu. Jest tu owa skromność panegirysty, tak bardzo zalecana przez teoretyków. Gdy po wielu pochlebstwach przystępuje do pochwały rodziny, zapytuje się z trwogą: Czy wolno mi dotknąć ogniska ojczyzstego najszlachetniejszej rodziny? Lękam się szkody Scewoli, jeżeli z równą onemu śmiałością położę prawicę na ognisku, prastarą sławą przodków podsycanem. W dalszym ciągu prawi, że dziwiła się niedawno Północ, gdy widziała Skórzewskiego w małym orszaku swoich rzucającego się na całe falangi nieprzyjacielskie, bez żadnej dla swoich szkody, ba nawet bez rany; uwierzyła tedy w nowego Achillesa. O żonie pisze: Ona ci Eneaszowi Lawinia, Probusowi Probina, Marsowi Bellona, nie dlatego, że orężem walczy niespokojna, lecz że posiadała wawrzyny najgłośniejszych w dziejach bohaterek. Nareszcie zaleca książkę: Będiesz dla niej Febusem, treść jej jasnym oświecisz światłem, oprócz wyrazu: *Noctes Atticae*.

Zbiór Ludera zawiera panegiryki, dedykacje, zagajenia dysput i t. p. drobiazgi, powydobywane z dzieł różnych autorów jezuickich. Byłaby strata dla potomności! Litość mnie zdjęła nad zapomnianymi, — wyraża się Luder, — więc zdjąłem kajdany z uwięzionych, otarłem z prochu najgładsze dowcipy, rozprószonych zebrałem; wydaję ich teraz na światło... Cały zbiór to stek niedorzecznych dowcipów, pochlebstw obrzydliwych, przeważnie bez jakiegokolwiek rozumniejszej treści. Niech mówią za siebie niektóre wyimki. Dedykacja Antoniemu Potockiemu tak chwali młodego starościca: „...Jesteś owocem najpiękniejszym najdostojniejszego rodu Potockich i Kosakowskich, co wspanialszem jest aniżeli rodowód z pokolenia bogów. Płynie w tobie krew senatorów, hetmanów, książąt, co dostojniejszym jest quam ex ipsius Honoris vena fluxisse“. A nie jest to dedykacja najpochlebniejsza.

Nowemu prefektowi kongregacji maryjańskiej, imieniem Antoniemu, takie jeden z ojców składa życzenia:

„Regnum bibisti Marianum, *Antoni* meritissime. *Nec Cleopatra* propinavit gemmam, sed Numinis Diva Parens. Sic tractari decuit pretiosas virtutes. Sic Parthenii Coetus Gemmam, quae Coronae nuntium expalluit Unione Suffragiorum aestimari. Vive Tuaeque probitatis exempla sodalibus inspira, in quem conspirarunt. Vive ad valorem Rpbae nostrae, *semper* futurus *magni ponderis, nunquam* tamen *onerousus*. Pretia Tui non usus deteret longissimus. Antonius es: non

<sup>1)</sup> W Gdańsku A. D. 1740.

perdes in animis nostris aestimationem, sed, quam semel reperisti, invenis.“

Ciekawy jest panegiryk na cześć Jana Mazepy (Supremo Exercituum Zaporoviensium Careae Maiestatis Duci, Ordinis S. Andreae Apostoli, Albae Aquilae Equiti):

„Jana nosisz imię, ducha Aleksandra i to Wielkiego. Marsa ów czcił i Muzy. Ty również. Przewyższasz nawet młodzieńczego Peleusa, który siebie nie umiał poskromić, gdy świat cały ujarzmił. Ty, niezwyknięty przez nikogo, zarówno wojska nieprzyjacielskie jak i siebie samego prowadzisz w tryumfie... Jak dostojna to rzecz: być zaszczytanym łaską Najpotężniejszego Samowładcy, być hetmanem naczelnym, mieć sobie powierzonym prawo wojny i pokoju! Wierzaj, Największy z wojowników: tym samym mieczem bronisz imienia polskiego, którym zwalczasz wrogów swojego władcy. Poznają bowiem cudzoziemcy, że Polska rodzi mężów, którzy i obcych potencji strażą być umieją i chwają...“

Jedynie sympatyczny, choć mocno napuszony, jest panegiryk na cześć miasta Lwowa:

„... Vivite diutissime, invictorum progenies bellatorum, limitum Regni trophaea, Russiae totius incolumitas. Propitia coelorum astra, fortunate urbem hanc aemulam Byzantii, tot nationum mundique capacem, Poloniae Armenicae gentis archipraesulum, Graeci ritus et Marocchii episcoporum quattuor infulis conspicuam. Fortunate tot inter advenas: Dacos, Turcas, Scythas, Moschos Persasque, tot inter inquilinos, Russos, Armenos, Principem Poloniae populum. Fortunate, ut Leopoldis, id est Poloniae procerum illecebra, nobilitatis ducumque amor, sedes patrii Martis domestica, reficiendis militum viribus quies optatissima, frons periculorum regni, militum fortissimorum sapientumque cunae, civitatum clypeus impenetrabilis, fulminatrix Aquilae Poloniae officina, antemurale Europae, durando saecula vincat; ut quemadmodum aeternitatem promerita, ita illi sacra sit.“

Gdy carewicz Aleksy Piotrowicz poślubił Karolinę, księżniczkę brunszwicko lüneburską, a nowożeńcy przyjeżdżali przez Toruń w r. 1711, kolegium jezuickie powitało dyssydentów panegirykiem p. n.: Orbis geminus coniugio foederatus. Zamieścił go w innym znowu zbiorze Jezuita Adam Malczewski jako przykład poezji bohaterskiej. Panegiryk wychwala naprzód cara i jego żonę mądrą i pobożną (historia mówi inaczej o owej Skowrońskiej), wreszcie tak się kończy:

„Ite per excordes Danaos recutitaque regna!  
Germanas Aquilas Aquilis coniungite Rossis

Et primo tonitru armorum prosternite Turcam!  
 Ite, Palestinas lauris convolvite ripas  
 Et date supplicibus terris nec sero nepotem,  
 Qui matre Austriadum frater magnoque triumphis  
 Aut suppar aut maior Avo trans ultima mundi  
 Non habeat, quod vincat adhuc mundoque supersit  
 Et consanguineis heredibus impleat orbem.“

Panegiryki na cześć bogatych familii były najpospolitsze, bo podobno dosłownie najwięcej popłacały. Wywodzi się tam zawsze rodowody od samego początku i z tego względu byłyby materiałem do historii poszczególnych rodów, gdyby można zawierzyć prawdziwości panegirystów. Ale uczynić tego nie można, bo panegirysci byli co najmniej zanadto łatwowierni. Wprawdzie magnaci nasi, obywatele i szlachta, równie jak i ich żony, wiedzieli na pamięć genealogię od prapradziadów i praprababek, bo rodzice dzieci uczyli równo z katechizmem wszystkich stopni pokrewieństwa i powinowactwa i wpajali w nie miłość ku krewnym i powinowatym <sup>1)</sup>, — przecież i na takich źródłach nie można było polegać, chyba tylko o kilka pokoleń wstecz, gdzie pamięć nie korzystała jeszcze z legendy. Zatem nawet takie wiadomości panegirystów muszą być mocno przez sito krytyki przesiane.

Najobrzydliwsze były bezwątpienia dedykacje, ofiarowywane młokosom, uczniom kolegów jezuickich i pijarskich. Znieprawiały bowiem już umysł młodzieńczy i wykrzywiały wyobrażenia o istocie wartości człowieka. Adam Malczewski, poświęcając książkę własnemu uczniowi, młodemu Teodorowi Koźmińskiemu, zapewnia: „Certissimum enim immortalitatem polliceris libris, quos Capitis Tui dignaris hospitio. Nazywa go wielkim, bo jest prawnikiem prymasa Teodora Potockiego, który „nominavit regem (!)“<sup>4</sup>. W zakończeniu zaleca łasce młodzieńca zakon Jezuitów tak, jak cieszy się on względami całej jego rodziny.<sup>2)</sup> Jan Kaliński w dedykacji młodemu Janowi Zaleskiemu niezmiernie także przesadza: Tu in flore maturos purpurarum fructus ostendis. Vernans tua facies iam Catones iam Lycurgos exhibet... Suspiciamus in Te Tyrone ducum experientiam, Dulichii Ulyssis prudentiam, Milonis robur, laborum patientiam Annibalis, Polycratis felicitatem, Attali honores, Pygmalionis opes; pietas Pompilii, modestia Boleslai Pudici, Audacis Martiales spiritus in Tuum numerosa congerie sese transfuderunt pectus...“<sup>3)</sup>

Jezuita Kazimierz Wieruszewski na 24 stronicach dedykacji (bywały znacznie dłuższe) wysławia ród Tarłów i takie między innymi zamieszcza kwiaty: „Odwieczna to raczej rodzina

<sup>1)</sup> Por. Moszczeńskiego Adama: Pamiętnik do historii polskiej (z przedm. H. Mościckiego), Warszawa 1905.

<sup>2)</sup> Umbra ligatae praec. sol. eloquentiae.

<sup>3)</sup> Auges siderum eloquentiae i t. d.

niż starożytna (jużci!); już wtedy słynęła, kiedy świat był młody; już wieki liczyła, gdy słońce było chłopięciem. Nie zna roczników swoich, kiedy wzrosła; dokonywała dzieł, godnych dziejopisa, gdy ludzie porozumiewali się jeszcze znakami (*nutibus vivis*); obarczyła historyków wtedy, gdy dzieła ludzkie pamięć przechowywała, nie książki. Obywatelami Polski znalazł ich już Lech, przybysz na ziemię sarmacką... Pierwszy z Toporów Stefan burzył w Polsce posągi bałwochwalstwa... pierwszy między arcybiskupami gnieźnieńskimi i taki sam prawie parochus Polski, jakim był Piotr w pierwszym roku, gdy przybył do Rzymu...“

Z mistrzami jezuickimi i mniejszymi pijarskimi spółzawodniczyli inni, czasem nie bez pewnego powodzenia. Dominikanin Ignacy Kownacki w dziele swoim: *Sparta Polska niezwykłone mi łąskawości piersiami mocna Panna Najświętsza Marya i t. d.*<sup>1)</sup> górnym bardzo dowcipem wychwala Annę Radziwiłłową:

„Niedaleko ciągnąc (tylko kilkadziesiąt stron!) w obszerne dywersye, na rękę kawalerską, od herbownego a zapalczywym ogniem tchnącego Marsa wyzwane historyczne pióro, w pierwszym zaraz impecie potyka się, kiedy trwożliwie, bo z obszerną łąsk Maryi spartańską batalią zachodzi w oczy mężnej w cnoty święte, rodowitość, godność heroinie Jaśnie Oświeconej Waszej Książęcej Mości Pani miłościwej i szczególnej Dobrodziejce... Na ostatek dowcip ostry i mądrość wysmienita, słodkim kanarem płynąca wymowa, tak dalece, że przy onej wdzięczności i owa Semiramis, między wykwinnymi przechodząc się ogrody i złotymi delektując się fruktami, w głowie swojej, a Pallas w Jowiszowej smaku nie czuje i Penelopa nawet, gdyby jej jedwabne na kołowrotek zwijać przyszło słowa, zdumieć by się musiała. Wszystkie te wysokie, niedościgłe od innych przymioty, zjednoczone w WXM, komunikowane wielom w dystrybucie cząstkami, w WXM jako na niebie szykowane gwiazdy albo w oceanie skoncentrowane strugi jasną wydają się koroną. Rzekłszy w klar, już nie pułk liczny widomych cnót i ozdób wielkiej heroiny, ale nie zarejestrowane bezbronne oraz natarczywe kartelusze obsadzają orszaki.. Nie pobłądziła konotowana godnych antenatów cirkuicya, kiedy wyżej a wyżej idąc w górę wysokiej rodowitości ziemskiego nieba bogów w katalog zebrała, ponieważ z namienionych antecessorów prawie niebu równe szerzy się pokolenie i wyniosła natura nie rodzi — tylko same bóstwa. Niechaj, kto chce, w bramach domów wspaniałych żywe stawia sztukatery, alabastrowe ojców obrazy, wszystkie te jednak aparenceye z genialnem wojskiem spłoną, jeżeli w synach cnota pradziadów ich nie odnosi i skutecznie nie wyrazi... Najstalowniejsze poślizną się Podkowy, z fundamentów zwałą się

<sup>1)</sup> Zamość (druk. akad. folio) 1703.

Mury, bujając ulecą Jastrzębie, Orły opieszają, Trąby zagłuchną, pozajęczyją Lwy, Głowy zgłupieją, stępieją Miecze, jeżeli podobnym sumaryuszem zesłi przodkowie żyć w potomkach nie będą i t. d.“

Pisano panegiryki i dedykacje nie tylko ludziom żyjącym i umarłym; pisano je także na cześć Trójcy św., Maryi Panny i świętych. Ten sam w nich dowcip, te same dziwactwa, których smak dzisiejszy i uczucie żadną miarą zrozumieć nie zdołają. Matkę Boską nazywa Adam Malczewski, „perłą wszechwładnego Olimpu, która posiadała prawa potężnej Hery“. W temże elogium na cześć Stanisława Kostki opowiada o korespondencyi świętego z Matką Boską za pośrednictwem św. Wawrzyńca. Listy prosiły o przyjęcie do nieba. Pewnego razu święty otrzymuje odpowiedź i czyta: „Nie będziesz; O zginąłem! Nie będziesz wygnańcem. Kocham! (*Non eris*; O perii! *Non eris exsul* (z nieba). Amo!).“ Nie zaręcza Malczewski za szczegóły, ale zaznacza, że tak donoszą żywotopisarze. Gdyby nawet tak nie było, toć serce jego było książeczką pragnień, które przelane w elegie autor czytelnikowi podaje. Prostoty uczucia nigdzie ani śladu. Nie chcąc zbyt przedłużyć ustępu o panegiryzmie, przypominam jedno tylko elogium na cześć Matki Boskiej Częstochowskiej p. n. *Częstochovia Poloniarum arx indomita*<sup>1)</sup> ze względu na kult, jakim katolicy polscy darzyli Pannę na Jasnej górze:

„Attolle verticem *Częstochovia!* et laureas patere.

Una rupes assurgis *Poloniae Capitolium.*

Aeternantis *Triumphii fundus:*

Hostium scopulus et mausolaeum.

Saepius aggressa *Częstochoviam haeresis*

Et Horto porrexit clauso herbam,

A cupressina icone, solam cupressum reportavit.

Praesidiaria *Poloniae Imperatrix Deipara totam*

propugnabat *Poloniam intra suam arcem*

et acclusit:

Repressit hostes et oppressit,

Vicit quasi iam dominos *Poloniae*

Haereditaria *Polonorum domina.*

Pugnatum est prodigiis contra portenta *potentiae:*

Quod hostis iaculabatur bellum, sensit:

Suorum fulminum meta

Et sui *Martis hostia.*

A muris enim globi redibant tormentarii in torturam hostium:

Quas exonerabant machinas in *Częstochoviam,*

*Częstochovia fuit globorum machina:*

Unicuique quod suum est reddidit ex iustitia,

<sup>1)</sup> W zbiorze elogiów p. n. *Illustres umbrae i t. d.*

Propriummet hostibus plumbum et gravissimam in plumbo cladem :  
 Collusit tunc divina omnipotentia impiis et illusit :  
 Quas iecere pilas, in ludibrium repercussit et incussit opprobrium.  
 Adeo duram se exhibuit haeresi Deipara,  
 Ut a moenibus in iaculantes resilirent iacula,  
     Rediret in auctores scelus  
     Et vindicta scelerum  
     Suoque ferro se furor perimeret.  
 Aliquando muri ad nubes videbantur assurgere :  
 Ut Gigantes illi crederent in Paulitarum arce coelum oppugnari.  
 Aliquando in imas valles descendere visi :  
 Ut intelligerent Philistaei ipsam sibi esse praesidium  
 Arcam foederis, quamvis nullo tegetetur praesidio.  
 Alias praetermittit victorias pallens pagina,  
 Triumphorum magnitudine stylus vincitur.  
 Constat Częstochovias Polonae securitatis esse templum  
     Et hostium Thermopylas (!)  
 Iterum hic visitur Paulus Eremita, indutus palmae foliis :  
 Adorantur Paulitae ut statores Poloniae :  
 Creduntur ut aureae custodes libertatis,  
 Timentur ut indomitae boni publici arces“.

W innych elogiach opowiadał Wieruszewski, jak Matka Boska Cystersom pracującym na niwie pot z czoła ocierała; jak Szymonowi Stochowi podała szkaplerz; jak św. Teresa jest Matki Bożej rywalką, bo także matka i dziewica... W dziesięciu elogiach (od 125 – 135) uwielbiał Jezuitów, a szczególnie ich mądrość (Athenae Evangelicae, gloria disciplinarum, armarium sacrum scientiarum, schola universalis i t. d.), — a wszystko w najgorszym smaku, jak podane elogium pokazuje.

Na tem jednak nie koniec. Pisano nagrobki psom i kotom (najohydniej i bez żadnego wdzięku naśladowując Katulla i Owidego); jakiś *Eques Polonus* (wspomniany Antoni Poniński) złożył nawet panegiryk na odcięty chory palec Augusta II p. n. *Planta Felicitatis publicae in sanato pede Seren. Frid. Augusti Poloniarum regis i t. d.*<sup>1)</sup> Treść tego cudactwa następująca: Furye piekielne, zagniewane, iż Polska przychodzi do nowego blasku pod berłem Augusta, zawzięły się na zdrowie królewskie. Ale palec odcięty (*solus in divino principe mortalis!*) i niebezpieczeństwo usunięte. A oto ustęp końcowy:

„...Hic digitus pro rege iacet, pro corpore membrum,  
 Attamen immensum replet pars ista sepulchrum,  
 Scilicet Augusto nihil est in principe parvum.

<sup>1)</sup> Pomieszcz. w tomie drugim Swady Daneykowicza. Panegiryk pochodzi z r. 1727.



Magna nimis pars haec, quae pelle recisa dolente  
 Vulneribus propriis funus tam grande redemit.  
 Vivit et est magno pariter defuncta periclo  
 Maiestas, quae triste neci solvendo tributum  
 Salvavit se caede sua funusque peregit  
 Parte sui, posthac iam non moritura potestas...“

Dar mowy we wszelkiej formie nikomu podobno większej nie wyrządził krzywdy niż Polsce w okresie półtorawiekowym narzuconego jej zaćmienia umysłowego. Treść i rozum zabito i zagubiono w czechyich słowach; dla opanowania narodu schlebiano słabościom, słabości zamieniono w nałogi; wszczepiono obcy chwast w duszę narodową, pielęgnowano tak troskliwie i wytrwale, aż stał się zamieniem rodzimości. Złotymi słówkami zniewolono dla siebie dostojny naród! Słyszymy często — pisze S. H. Lubomirski — jako jeden kaznodzieja, u kilku służyć królów, i złych i dobrych, a przecię jednako wychwała wszystkich i przeciwne ich przymioty różnymi od siebie argumentami umie ozdobić. Wyolbrzymiał frazes; błaga pochlebna stała się wszechwładną królową. Dlatego mimo Beresteczka, Chocimia i Wiednia, gdzie objawiły się wrodzone zalety nieszczęśliwego narodu, rzeczpospolita karleje i popępia sama na sobie powolne samobójstwo. Nieprzebaczona wina tych wszystkich czynników, które cnoty dawnych Sarmatów na grzechy i nałogi starszylacheckie zamieniły!

Kazalnica, sejm i szkoła stały się igrzyskiem słów. Walono z armat na pańskie zdrowie i odurzano zagarem panegiryków. „Wielmożny“ wieku XVI stał się „Jaśnie Wielmożnym“ w wieku XVII, a w wieku XVIII lada staroście był już „Illustrissimus et Excellentissimus Dominus Dominus.“ Próżności wznoszono łuki tryumfalne, płożono elogia i encomia. Nawet uroczystości pogrzebowe były popisem dla rodziny.<sup>1)</sup> Od magnata do wioskowego

<sup>1)</sup> Dla przykładu podaję opis pogrzebu I P Ważyńskiego, ciwuna wiesz wiańskiego, pomieszczony współcześnie w Kurjerze polskim z r. 1731: „Odprawił się tu solenny pogrzeb... u WWOO Dominikanów w kościele św. Ducha... przez trzy dni przy dzwonieniu po wszystkich kościołach, wigiliach od zakonów odprawionych i pięknej apparencyi trwający. Inwencya całej architektury fundowała się na herbownym Habdanku, który według herbarzów w literze W polskiem reprezentuje. Z góry zazawszy nad wszystką strukturą, która być mogła wzwyż na sążni 12, był w obłokach między złotymi promieniami Bóg Ojciec, na herbowny Habdank zapatrujący się (!) z tą inskrypcją: Magnum de coelo maximus ipse leget. Pod tem malowaniem była NPanna w różanym wianku trzy róże trzymająca w ręku, świeżą śp. IMPCiwuna w dziedziennych dobrach jego t. j. Oszmianie założoną różańca św. fundacyę Najwyższemu Majestatowi ad cumulum zasług przypominała cum

szlachcica wszyscy popadli w nałóg. Koronowano cudowne obrazy, a chłopą obciążono szóstodniową na tydzień pańszczyzną. Zrywano

inscriptione: Germen plantationis meae plantavit in haereditate sua. Niżej zaś pod obrazem NMatki stał z ognistym mieczem Eliasz św. patron w Bogu zeszęłego IPCiwuna, trzymając w prawej ręce przed Maj. Boskim herbowny Habdank na karcie przez dwa łacińskie VV wyrażony z tą inskrypcją: Sacras litteras nosti... Pod nogami zaś Eliasza św. inskrypcya była: Allatae sunt ei litterae ab Elia. Z prawej strony równo z Eliaszem św. stał wyrażony Dominik św. za herbownym Habdankiem wznosząc instancją, trzymający w ręce patent z podpisem na nim: Fr. Antonius Cloche humilis Generalis Magister Ord. Praed., a ten patent nie był inny, tylko ten, którym śp. IP Ciwun był przyjęty ad beneficia et suffragia zakonu kaznodziejskiego. Z ust Dominika św. ta wychodziła suplika: ...Non deletur nomen eius. Wkoło patentu szła inskrypcya... pod nogami Dominika św. też... Niżej zaś między świętymi pomienionymi spuszczał się z obłoków św. Michał archanioł, pryncypalny na chrzcie IMP Ciwuna patron, a pod nim napis: Venit in adiutorium, w górze zaś nad nim: Est nomen meum in illo. W ręce prawej szła misternie z herbownego abrysowana Habdanku, na jednej wadze wieczności hieroglifik, a na drugiej dygnitarskie ważąc insygnia, z napisem: Aeternum gloriae pondus operator. Pod tak wydatną katafalku wierzchnią facyatą szedł pawilon dostatni z baldachimem, nad którego franzlami aniołów dwóch herbowną literę unoszący w złotym komparymencie z chronostycznym hasłem:

eX terra referUnt SUperis  
CaeLoqVe LegenDUM

Pod baldachimem widzieć było wóz tryumfalny, w którym śp. IMP Ciwun in viam universae carnis w swym portrecie wyjechał; portret trzymała Fama na wozie siedząca, u której przy trąbie była inskrypcya: Ascendit Elias per turbinem in coelum. Wóz zaś sztucznie akomodowany był z herbów skolligowanych domowi w Bogu zeszęłego IMP Ważyńskiego. Zamiast koni wiózł orzeł z gryfem inskrypcją: Aquilam et Gryphem iunxerunt ad plaustra; pod wozem z Sarbiewskiego był napis: Volaturus late regna super populosque currus. Pod tryumfalnym wozem stała trumna cum deposito ciała śp. IMP Ciwuna, na niej w głowach tablica srebrna z herbem i literami, imię i urząd wyrażającemi, a to na adumbrowanym malarskim kunstem zielono aksamitnym wezglówku z złotym galonem i takowymiż kutasami, który wezglówek na kolumnie herbem śp. IMP Ciwuna naznaczonej leżał, a pod kolumną spoczywał Eliasz św. z inskrypcją... z lewej strony św. Jan Chrzciel takżę wsparty spoczywał z napisem... Po bokach katafalku stały dwie kolumny z armaturami i herbami skolligowanych domów, na kapitelach tych kolumn stały

sejmy za pieniądze, a mówiono, że to z miłości ojczyzny i dla obrony wolności. Duch narodu został zatruty. Na takim tle wyrasta człowiek, który poznawszy kraj i wywiczyszy rozum zagranicą

dwa rycerskie geniusze, herby śp. IMP Ciwuna i domu samej Jej Mci jedną ręką na tarczach wyrażone a drugą złote przy ustach trzymające trąby. Kolumny z postumentami i osobami były wysokie na sążni 10, na których inskrypcye... Z jednej strony kościoła na obiciu kirowem czarnem była wymalowana religia zakonu kaznodz. trzymająca obszernie wypisane żale tegoż zakonu, że swego dobrodzieja stracili... z drugiej strony podobnym sposobem był wyrażony żal pozostałej małżonki i IM Synów w ten wyrażony sposób: śmierć herbowną literę W zapisowała, druga śmierć herb Abdank od herbownego samej IMci Krzywdy grobarskim rozdzieliła rydlem. Pod chórem nade drzwiami na obiciu kirowem był zawieszony nagrobek na papierze, gdzie był odmalowany orzeł apokaliptyczny, w gębie z herbownej litery wyrobiony, niosący charakter V et V, w szponach zaś niósł epitafium z panegiryzacją domu IMPPP Ważyńskich. Z prawej strony tegoż epitafium była wymalowana śmierć, która na tarczach lacedemońskich senatu rzym. literalnie wymalowawszy zaszczyty samego tylko głozować nie ważyła się Habdanku z tą w górze protestacją: Non delebo propter Decem. Co zważywszy rymopiskie pióro oprócz tego, iż powtórne V V w literze herbownej zawarte kościelną znaczy literę 10, jeszcze alium denarium określiło, dla którego śmierć habdankowej noty zmasać nie mogła:

Nomen Fama Genus Meritum Cognatio Viri  
Progenies Tituli Pietas bene vita peracta  
Sunt delere pium quae tibi stemma vetant.

Z drugiej strony był portret mający na sobie wyrażoną Libitynę, która na tarczy przewrócony do góry trzymała Habdank, gdzie W M widzieć było z tym napisem:

Ante stylo fuerat geminato nuntia vitae  
Litera nunc saevae nuntia mortis adest.“

Tensam Kuryer polski z r. 1732 podaje napisy na pogrzebie Jana Jabłonowskiego, woj. i gen. ziem rusk., z których jeden wyjmuję:

„Jestem Korona Polska ale ukrzywdzona,  
W mych honorach i skarbach wielce umniejszona.  
Mam koronę i berło, a znaku trzeciego:  
Jabłka niema widzę nieszczęsna złotego.  
Ktorem miała dopiero w Panie z Jabłonowa,  
Cnym wojewodzie ruskim; śmierć mi go zła chowa.“

wypowiedział przesądowi śmiertelną walkę. Wystąpił przeciw wszystkiemu prawie i przeciw wszystkiemu, co zbałamucony naród za skarb i dobro uważał. Toteż postać Stanisława Konarskiego, jako odnowiciela ducha narodowego, wyrasta do niezwyčajnych rozmiarów. *Sapere auso* — to iście godny tytuł, którym jeszcze przed śmiercią zasługi niepospolitego męża uczczono.

Niektórzy pisarze pocieszają się, że poezya polska uchroniła się w tym czasie przynajmniej od makaronizmów. Nie jest to ściśle; tam bowiem, gdzie szło o wyraz wykształcony, brano bez długiego namysłu końcówką spolszczony makaron. Jest — prawda — kilka godnych pamięci nazwisk, ale i u tych skażenie smaku na każdym kroku widoczne. Jeżeli przyznamy im nawet z zastrzeżeniami czystość polszczyzny, nie uwolnimy ich od zarzutu gadulstwa, napuszystości, panegiryzmu i sztucznych conceptów. Wszakże nawet dobroduszna i bezgranicznie naiwna Drużbacka każe mówić Maryi Egipcyance:

„Dwie potraw zrobię błagalnej ofiary:  
Z siebie wędzonkę, a z chleba suchary“.

Skażenie wymowy ogarnęło w owym czasie całość naszej literatury; czczość zaś i pustka stała się znamieniem nie tylko literatury, ale zarazem całego życia: publicznego i domowego. Cnoty narodowe zapadły w letarg; a błędy, słabości i grzechy wybiły się na pierwszy plan jako pierwszorzędne znamiona życia narodowego. Wyjątki, jakie były, nie mażą tego, co przybrało charakter ogólny.

(C. d. n.).

